

ARNOLD MOSTOWICZ

Piąta podróż Kolumba

O nieznanym manuskrypcie odkrywcy Ameryki i tajemniczych mapach świata.

Porywająca książka! Godna polecenia każdemu, kto choć trochę wierzy, że przeszłość ludzkości kryje zagadki, że nie wszystko zostało spisane, ustalone, odkryte. Mowa o dokonanym przez **Jana Witolda Suligę** przekładzie i opracowaniu, odnalezionego w 1984 roku w Puri (Indie), nieznanego dotychczas manuskryptu Krzysztofa Kolumba. Książka nosi tytuł **„Tajemnica z Puri"** i ukazała się nakładem „Wydawnictwa Łódzkiego".

Na temat odnalezionego w Puri manuskryptu pojawiło się w polskiej prasie kilka publikacji, jednak ogólnie rzecz biorąc, to sensacyjne odkrycie nie wzbudziło takiego zainteresowania, na jakie zasługuje.

Wstęp i posłowie do książki Suligi, dzieje tego odkrycia szczegółowo wyjaśniają i komentują. Tu tylko kilka niezbędnych szczegółów.

W 1984 roku, naukowiec amerykański Peter W. Newman, który z grupą kilku innych uczonych na zaproszenie rządu Indii (premierem była wówczas Indira Gandhi) zajmował się restauracją i porządkowaniem archiwum i bibliotek świątyni w Puri, natrafił na manuskrypt - kodeks, spisany pismem świeckim „karni", który po bliższej analizie ujawnił swoją sensacyjną wręcz treść. Okazało się bowiem, że jest to, dyktowany przez Krzysztofa Kolumba jakiemuś nie znającemu hiszpańskiego, skrybie, opis jego podróży, z tym, że mówi się w nim o podróży piątej, o której historia dotychczas nie wiedziała. Co więcej - manuskrypt został przez Krzysztofa Kolumba podyktowany gzieś w roku 1510, a więc

w cztery lata po jego oficjalnej śmierci

która miała nastąpić w Valadolid w Hiszpanii!

Newman, orientując się, że ma do czynienia z sensacją najwyższego gatunku, kodeks po prostu ukradł i zawiózł do Ameryki. Kiedy ogłosił tam jego treść, wybuchł skandal i to podwójny. Pierwszy - wywołany przez środowiska naukowe, które Newmana oskarżyły o fałszerstwo. Drugi - wywołany przez rząd indyjski, który domagał się zwrotu cennego manuskryptu.

Kodeks trzeba było, rzecz jasna, zwrócić. Póki co, Newman wraz z gronem specjalistów sprawdził autentyczność dokumentu, posługując się w tym celu wieloma metodami. Okazało się bez żadnych wątpliwości, że kodeks pochodzi z początków szesnastego wieku. Prawdopodobieństwo fałszerstwa jest więc prawie równe zeru - komu mogło pięćset lat temu zależeć na podrobieniu relacji Krzysztofa Kolumba i to w tym celu, by ją ukryć w archiwach świątyni w Puri?

Po zwrocie manuskryptu dyskusje nie ustały. Koniec końców, najbardziej nawet konserwatywne środowiska naukowe musiały przyznać, że jeśli opublikowany przez Newmana tekst jest prawdziwy - a wszystko wskazuje na jego autentyczność - trzeba gruntownie zweryfikować naszą wiedzę o losach i dziejach Krzysztofa Kolumba, przede wszystkim w odniesieniu do daty jego śmierci, zaś do opisu czterech - dotychczas znanych - jego podróży na zachód dodać piątą.

Nie będę tu streszczał opublikowanego przez J. W. Suligę tekstu, polecając gorąco przeczytanie tej książki. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na dwa nasuwające się w związku z jej lekturą wnioski.

Pierwszy z nich to stwierdzenie, iż w pięćset lat po odkryciu Ameryki przez Krzysztofa Kolumba, po tym, jak napisano na ten temat dziesiątki tysięcy dzieł najbardziej, zdawałoby się, wyczerpujących ów temat - opracowań, pamiętników, kronik, analiz, raportów, dokumentów - okazuje się, że nie wszystko było nam wiadome. Oto przed mędrca szkiełkiem i okiem została ukryta olbrzymia część przeżyć Admirała, a przede wszystkim fakt, iż odbył on **piątą** podróż dookoła kuli ziemskiej i to w tym czasie, kiedy oficjalnie już nie żył. Inaczej mówiąc mamy tu do czynienia z sytuacją, kiedy fakt, który tak zaważył na dziejach cywilizacji ludzkiej; fakt sprzed pięciu zaledwie wieków, obrasta dzisiaj w zupełnie nowe, nieznane szczegóły.

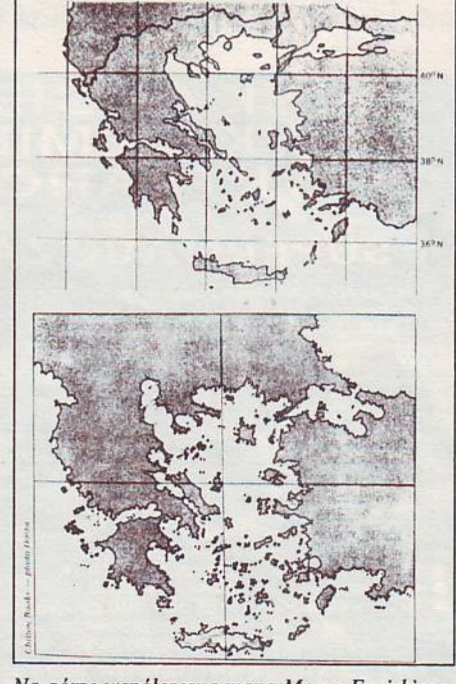
Jak cytuje Suliga, jeden z historyków amerykańskich odkrycie manuskryptu z Puri porównał do szoku, który w swoim czasie wywołało odkrycie ruin Troi. Porównanie to mówi samo za siebie.

Proszę sobie tylko wyobrazić, że dowiadujemy się dziś, iż jedna z największych w dziejach ludzkości postaci,

symulowała swoją śmierć

ba - że jej się to udało! Zaś po owej symulowanej śmierci Kolumb odbywa jedną z najważniejszych swoich podróży, której celem było okrążenie świata! Dodajmy, że część tej podróży odbył Krzysztof Kolumb lądem, w poprzek środkowej Ameryki, aby później, nad brzegiem Oceanu Spokojnego, który nazywa on El Mare del Tiempo - Morzem Czasu, zbudować nowy statek, umożliwiający mu dalszą żeglugę.

Suliga manuskrypt z Puri niejako zbeletryzował i chwała mu za to. W połączeniu z sensacyjnym tekstem tworzy to bowiem całość przypominającą jako żywo najciekaw-



Na górze współczesna mapa Morza Egejskiego. Na dole - mapa tego morza wyrysowana przez geografa Ibn ben Zarę.

sze powieści przygodowe dziewiętnastego wieku - Suego, Dumasa, Hugo. Jeden z największych odkrywców wszystkich czasów otoczony był intrygami. Szantażowany i szykanowany, miotał się na wszystkie strony w strachu przed wszechwładną ręką inkwizycji, którą nota bene opisuje jak żaden chyba dotychczas autor.

Odkryte zostało zatem przed światem - nauką i opinią publiczną - zupełnie nowe oblicze Kolumba. Oblicze, dodajmy, znacznie ciekawsze i o wiele bardziej - tak, tak! - ludzkie.

I to jest jedna, rewelacyjna strona, tekstu odkrytego w Puri. Druga natomiast ma zasadnicze znaczenie dla nas, zwolenników hipotez paleoastronautycznych.

Cóż my takiego głosimy? Powiadamy, że nasza wiedza o przeszłości ludzkiej cywilizacji jest co najmniej niepełna, a jednym z podstawowych argumentów paleoastronautyki (czyli teorii głoszącej, że niegdyś w nieokreślonej przeszłości, kontaktowali się z naszą planetą przedstawiciele pozaziemskiej cywilizacji), okazuje się istnienie map, z punktu widzenia ówczesnej, szesnastowiecznej wiedzy, absolutnie niewytłumaczalnych. Również i w tej dziedzinie manuskrypt Kolumba zawiera wiele faktów, które potwierdzają przekonanie, że mamy tu do czynienia z jednym z najważniejszych, jeśli nie najważniejszym dowodem potwierdzającym hipotezy paleoastronautyczne.

Przypominam niektóre pewniki: gdzieś pod koniec piętnastego wieku i w wieku szesnastym, pojawiły się w obiegu mapy, które albo wyprzedzały wiedzę o powierzchni naszej planety, albo były niezrozumiałym anachronizmem, to znaczy przedstawiały poszczególne fragmenty powierzchni kuli ziemskiej, inaczej niż zostały one faktycznie ukształtowane i w niezgodzie z ówczesną, popartą rzetelnymi obserwacjami wiedzą.

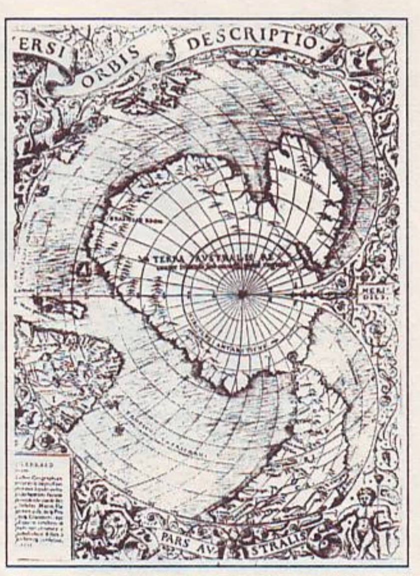
Do pierwszej kategorii należy zaliczyć słynne mapy admirała i korsarza tureckiego Piri Reisa. Opublikował on dwie mapy - w 1543 i 1518 roku. Na drugiej z nich widać dokładnie przedstawiony południowy cypel Ameryki Południowej i brzegi Antarktydy. W tym czasie wiedza o tym fragmencie powierzchni kuli ziemskiej była właściwie żadna.

Najbardziej rewelacyjna jest jednak mapa kartografa Oronteusa Fineusa z 1530 roku. Ukazuje ona Antarktydę wolną od lodów, z uwidocznionymi korytami rzek, dolinami, fiordami i górami, o których i dzisiaj nie mamy pojęcia, jako że ląd ten pokryty jest warstwą lodu grubości do dwóch kilometrów. Dodajmy, że w 1530 r. o Antarktydzie w ogóle nie wiedziano i że po dziś dzień odkrycie tego lądu datuje się we wszystkich encyklopediach na początek XIX wieku.

W mojej książce „My z kosmosu" wspominałem, że Piri Reis w uwagach spisanych na marginesie swoich map, powołuje się na Krzysztofa Kolumba. Pisze - po pierwsze - że Kolumb, gdy odkrył nowe ziemie, zaopatrzony był w mapy, które mówiły o istnieniu jakiegoś lądu na drugiej półkuli. Druga informacja tureckiego korsarza sugeruje natomiast, że on sam swoją mapę zawdzięcza właśnie jednemu z uczestników wyprawy Kolumba.

Otóż trzeba powiedzieć, że treść odkrytego w Indiach manuskryptu bardzo przybliża nas do tak ważnego celu, jakim jest odkrycie pochodzenia czy wzoru zarówno dla mapy Piri Reisa, jak i wielu innych, równie zagadkowych map.

Sprawa map stale przewija się w treści manuskryptu z Puri. Można chyba zaryzykować stwierdzenie, że w posiadaniu Krzysztofa Kolumba znajdowały się różne części czy fragmenty czegoś, co on sam określa nazwą - „Imago mundi" czyli mapy (obrazu) świata. Jest, rzecz jasna, Kolumb dzieckiem swojej epoki. Nic więc dziwnego, że często powołuje się na legendę związaną z powstaniem owej mapy kuli ziemskiej. Legenda ta głosi, że w chwili, gdy Chrystus został pojmany, to znaczy podczas ostatniej wieczerzy, na obrusie, którym Maria Magdalena przykryła stół biesiadny, pojawiły się nagle kontury całej kuli ziemskiej, ze wszystkimi lądami i oceanami. Później obrus ten miał zostać podzielony między pozostałych uczestników wieczerzy, to jest dwunastu apostołów - na dwanaście części.



Fragment słynnej mapy Oronteusa Finaeusa przedstawiającej Antarktydę bez skorupy lodowej. Taką mógł widzieć Antarktydę ktoś przed dziesiątkami tysięcy lat.

Piri Reis pisał na marginesie swojej mapy:

„Powiada się, że niewierny z Genui, niejaki Colombo, odkrył te brzegi (tzn. Ameryki). Dostała się w jego ręce książka, z której dowiedział się on, że na brzegu Morza Zachodniego (Atlantyku) znajdują się liczne wyspy bogate w minerały i drogocenne kamienie". O swojej zaś mapie Piri Reis tak powiada: „Nikt w naszym wieku nie posiada takiej mapy... (Została ona wyrysowana na podstawie dwudziestu fragmentów Mappae Mundi). To są mapy, które powstały za czasów Aleksandra i pokazują niezamieszkałe części świata."

J.W. Suliga szeroko cytuje w posłowiu książkę Johna Wallence'a („Blue Picture of Earth" - London 1989), który jest - jak pisze Suliga z przekąsem - „uczniem Daenikena". Wallence dostrzega, zupełnie słusznie, w manuskrypcie z Puri, nie tylko potwierdzenie tego wszystkiego, o czym pisał Piri Reis, ale także i faktu, że wzorem dla wszystkich krążących wówczas po Europie map, musiała być jakaś cała lub znana jedynie we fragmentach

pramapa

obojętne, jak ją nazwiemy - Imago Mundi czy Mappae Mundi...

Wallence dorzuca do swoich wywodów jeszcze jeden argument, wiążący się z tym, co poprzednio o krążących w owych czasach mapach napisałem.

Tak więc w użytku znajdowały się - mowa o pierwszej połowie wieku szesnastego - mapy, jako tako oddające faktyczny stan rzeczy, to jest ukazujące kontynent Ameryki Północnej i Południowej oddzielone od kontynentu Azji cieśniną Beringa. Najciekawsze jest, że autorem jednej z takich map, chyba najwcześniejszej, bo pochodzącej z roku 1512 jest Polak, Jan ze Stobnicy. Skąd u niego, zaledwie w kilka lat po odkryciu Ameryki przez Kolumba, taka wiedza - trudno odgadnąć.

Krążyły jednak w tym czasie i inne mapy. Mapy, na których Ameryka i Azja są ze sobą połączone pasmem lądu w miejscu cieśniny Beringa. Tak właśnie jest to pokazane jeszcze na mapie z 1560 r.! A przecież w dziejach Ziemi był okres, kiedy kontynenty te faktycznie były połączone - prawdopodobnie ok. trzydziestu tysięcy lat temu, przed końcem ostatniej epoki lodowcowej. Zakłada się przecież, że tamtędy wędrowały z Azji do Ameryki hordy nomadów, stanowiące zalążek przyszłych ludów Ameryki. Dodajmy przy tym, że trzydzieści tysięcy lat temu Antarktyda nie była pokryta lodem i mapa Fineusa przedstawia ją prawdopodobnie z tego właśnie okresu.

Takich map, przeczących ówczesnej wiedzy, znamy dzisiaj znacznie więcej, a to dzięki niezmordowanej działalności geografa i historyka nauki, Amerykanina - Hapgooda.

Znana jest na przykład mapa geografa Benincasy z XVI w., która przedstawia nasz poczciwy Bałtyk nie w tym kształcie,



ARCHÉOLOGIE

Un professeur américain prouve qu'une civilisation avancée existait avant la dernière glaciation

« Ce livre est le récit de la découverte des premières preuves d'une civilisation précédant toutes celles connues à ce jour. »

Ainsi commence le livre que vient de publier Charles H. Hapgood, professeur au College d'État de Keene, dans le New-Hampshire et qui est intitulé: « Les cartes des anciens rois de la mer. Démonstration de l'existence d'une civilisation avancée à l'ère glaciaire. »[1]

Le précédent livre de Hapgood, sur la dérive des continents, avait suscité beaucoup d'intérêt. Mais celui-ci est un ouvrage proprement révolutionnaire, qui devrait donner lieu aux plus vives controverses. Il est le résultat de sept années de travail, menées avec l'aide de nombreux étudiants et d'autres professeurs.

Les recherches furent suscitées par les surprenantes affirmations d'Arlington H. Mallery que nous avons largement étudiées dans notre précédent numéro au long de l'article écrit en collaboration avec Paul-Émile Victor: Mallery, capitaine en retraite, passionné d'archéologie, étudiant les restes d'une mappemonde établie en 1513 par un amiral turc du nom de Pirî Reis, se convainquit qu'on y reconnaissait le tracé des rivages de l'Antarctique avant la glaciation. Ce qui le conduisait à affirmer l'existence d'une civilisation avancée datant de cette époque, donc, suivant les théories glaciaires et géologiques, d'il y a au moins dix mille ans.

1. « Maps of the ancient sea Kings. Evidence of advanced Civilization in ice age ». Chilton, Philadelphie, 1966. Le livre n'est pas encore traduit en français.

D'abord la carte de Pirî Reis

Hapgood et ses élèves trouvèrent l'idée excitante et entreprirent de la vérifier. Les étudiants se passionnèrent à tel point pour ce travail que les discussions les retenaient des nuits entières. Il fallait d'abord découvrir le système de projection – problème numéro 1 de la cartographie: un professeur de mathématique du célèbre Institut de technologie de Massachusetts les y aida. Hapgood découvrit ainsi que sur cette carte la surface de la terre était traitée comme une série de plans plats, ajustés les uns aux autres et bénéficiant chacun d'une orientation particulière – comme si l'auteur avait eu sous les yeux une carte basée sur la trigonométrie sphérique et qu'il ne l'avait pas compris. Ce qui techniquement faisait remonter ce prototype à l'antiquité grecque. Mais que ne révéla pas cette carte minutieusement étudiée! L'embouchure de l'Amazone figure deux fois: une fois avec l'île de Marajo (qui ne devait être découverte qu'en 1543) et une autre fois sans cette île, comme représentant un état géographique antérieur. Les Andes sont soigneusement indiquées, avec même des lamas: or personne n'avait encore exploré les Andes, quant au lama on ignorait son existence! Le tracé de la rivière Atrato dans le Yucatan est exact: elle était encore inconnue à l'époque. Les îles Falkland figurent sur la carte: elles ne devaient être officiellement découvertes qu'en 1592. Il manque 900 miles de côte à l'Amérique du Sud, entre le cap Frio et le cap Horn: Hapgood conclut à un accident de compilation. Il est affermi dans son idée par le fait que certaines données figurent deux fois. Quant à l'Antarctique, relié directement à l'Amérique (mais en fait le détroit de Drake n'est pas d'une largeur excessive: la terre de Feu et la terre de Graham semblent comme un isthme plus ou moins rompu), sa configuration donnée par Pirî Reis correspond au profil sous-glaciaire établi par les techniques glaciaires récentes.

Tout cela, nous l'avons dit dans l'article. Mais Hapgood ne s'est pas contenté de la carte de Pirî Reis. Il a poursuivi ses investigations et a commencé une exploration systématique des vieilles ☛

cartes dormant dans les bibliothèques. Son livre déborde de reproductions, de plans, de graphiques qui permettent de comprendre les problèmes techniques que soulève une telle recherche.

D'autres cartes aussi

Voyons ce que lui ont appris un certain nombre de ces cartes. Celle d'Oronteus Finaeus (1531) donne une configuration remarquablement exacte de l'Antarctique, avec les montagnes parfaitement placées, et avec le tracé de fleuves descendant jusqu'à l'Océan. Or les études de sédiments faites par le docteur Urry prouvent d'une part qu'ils datent d'il y a six mille ans au moins, d'autre part qu'il s'agit d'alluvions semblables à celles que dépose un cours d'eau en région tempérée.

La carte de Hadji Hammed date de 1558. Les côtes atlantique et pacifique de l'Amérique sont absolument exactes – ce qui est stupéfiant. L'Antarctique est trop grand – mais exact si on le ramène aux proportions normales exagérées par une fausse interprétation de la trigonométrie sphérique.

Hapgood passa ensuite aux « portulans », ces cartes marines subitement apparues en Europe au XIVe siècle, puis recopiées les siècles suivants sans évolution notable. Voici ce que révèlent les plus importants d'entre eux: le portulan de De Canero, 1502, donne la configuration exacte des côtes occidentales et orientales de l'Afrique, ce qui est en désaccord avec l'état somme toute assez peu avancé des explorations du temps: Diaz et de Gama avaient bien doublé le cap de Bonne-Espérance et fait quelques escales, mais sans cartographes.

Le portulan vénitien de 1484 est basé sur le système dit des « douze vents » connu de Démosthène, un géographe grec antérieur à Ératosthène qui le premier mesura le tour de la terre.

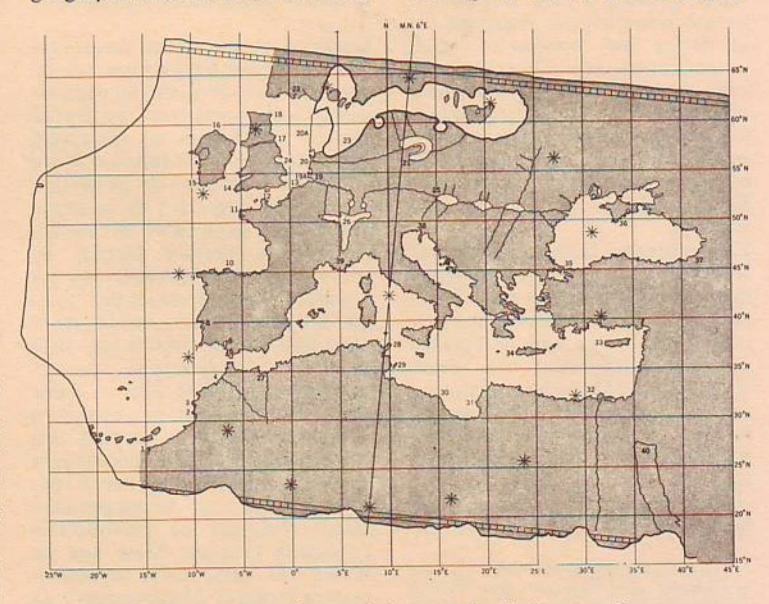
Comparant ces cartes, ainsi que celles de Canestris (1335), de Reinel (1510) et d'autres [2], Hapgood découvrit un point commun dans le calcul des longitudes, basé sur un degré plus court que celui des latitudes. Précisons qu'on ne sut officiellement calculer les longitudes qu'au XVIIIe siècle et qu'auparavant, sur toutes les cartes autres que les portulans et les cartes « parallèles » comme celles de Pirî Reis les longitudes sont de la plus absolue fantaisie.

Hapgood passe ensuite à l'étude de l'hémisphère Nord. Que de surprises, confirmant celles de Pirî Reis! La carte des frères Zeno (1380) montre le Groenland sans glace et avec des cours d'eau ayant chacun leur nom. Les cartes de Ptolémée, le directeur de la Bibliothèque d'Alexandrie, redécouvertes au XVe siècle, montrent le Groenland seulement à demi recouvert par les glaces, des glaciers subsistant en Scandinavie et en Allemagne. Qui, durant l'antiquité ou au Moyen Age, avait jamais entendu parler des glaciations?

On retrouve le glacier scandinave dans la carte d'Andrea Benincasa (1508), avec les limites que les géographes actuels lui donnent il y a quelque 14 000 ans. Quant à la carte d'Iehudi ibn ben Zara, d'Alexandrie (1497) elle est d'une stupéfiante minutie, comportant par exemple jusqu'au tracé exact des îles d'Oléron ou d'Ouessant. Or on y découvre que le Guadalquivir se jette dans la mer par un estuaire et pas encore, comme maintenant, par un delta comblé par les alluvions, que la mer Égée comporte une multitude d'îles qui n'existent plus, que l'Angleterre et l'Irlande sont recouverts en partie par les glaciers.

Troie aussi était une légende

Si on accepte les interprétations données par Hapgood de ces cartes, les « corrections » apportées en tenant compte des distorsions de la géométrie plane par rapport aux projections sphériques et les considérations géographiques et astronomiques, on conclut inévitablement à l'existence d'une civilisation avancée il y a quelque dix mille ans. Mais quel cataclysme l'aurait fait disparaître? La théorie du pro-



La carte de Benincasa présente clairement le glacier scandinave.

fesseur américain est la suivante: il pense que la surface entière de la terre se déplace d'un mouvement uniforme sur son socle, dans le sens Nord-Sud pour l'hémisphère Nord européen et américain. C'est-à-dire que le Groenland, la Scandinavie, etc. descendent vers l'Équateur, pendant que, par voie de conséquence, l'Amérique du Sud, l'Australie, l'Antarctique glissent vers le pôle Sud pendant que l'Asie et la Sibérie remontent vers le pôle Nord. Ce qui expliquerait l'acquisition d'un climat tempéré par l'Europe, le fait que l'Antarctique se soit recouvert de glace et que la Sibérie soit régulièrement en train de se refroidir.
Bizarrement, Hapgood a eu peur de poursuivre son hypothèse plus loin. Mais si on la suit, on se voit presque contraint de conclure que cette civilisation avancée, qui a laissé des cartes dont la tradition ne s'est jamais perdue [3], des mythes parallèles dans toutes les civilisations du monde, des connaissances astronomiques pieusement conservées par des peuples qui n'auraient pu les découvrir (les Mayas par exemple ou les Chaldéens), la légende d'une ancienne langue commune, etc. – cette civilisation avancée, dans ces conditions, ne pouvait guère être née que sur ce continent antarctique favorisé par un climat tempéré. Et pourquoi pas? Troie et la Crète étaient des légendes avant que Schliemann et sir Arthur Evans n'en fassent surgir les vestiges du sable, personne sur terre ne se souvenait de Sumer et d'Akkad d'où pourtant est partie la grande aventure de notre civilisation occidentale. Alors? On attend un Schliemann, un sir Arthur Evans, un Champollion, pour retrouver le berceau même de la civilisation humaine.

Arlette Peltant.

2. Notamment une carte de Chine datant du XIIe siècle et présentant des caractéristiques étrangement similaires à nos propres cartes. Elle passait pour avoir une origine fabuleuse.
3. C'est sur leur témoignage que Christophe Colomb partit, on le sait maintenant, « découvrir » l'Amérique.

Jean Bourgoint, le héros des *Enfants terribles* de Cocteau, était devenu moine au service des lépreux

« Nous ne sommes pas pour n'importe quelle spiritualité », nous disait naguère un ami dominicain. Eh bien! franchement, nous non plus. Lorsqu'un monsieur Alexandre Sanders, se disant roi des sorciers de Grande-Bretagne, organise dans son appartement de Manchester des cérémonies où l'on voit des adolescents nus danser en rond puis se prosterner devant la « déesse Lune », et que cette douteuse majesté déclare doctement: « En développant votre spiritualité, vous métamorphosez les formes et les symboles et commencez à travailler sur un plan supérieur » [1], franchement nous pensons qu'il y a des mots qui s'égarent.
La vraie spiritualité, c'est plus difficile. C'est d'abord un effort héroïque de l'homme sur lui-même. Et c'est une forme culminante de l'amour. C'est, par exemple, l'histoire de Jean Bourgoint, le Paul des *Enfants terribles* de Cocteau. Jean Bourgoint, en religion frère Pascal, mort le printemps dernier parmi les lépreux à l'hôpital de Garoua, au nord du Cameroun.

Une extraordinaire histoire

Qui se souvenait encore de Jean Bourgoint au moment de sa mort? Qui se rappelait le jeune dieu des années 1925, ses éclats littéraires, ses succès parmi les gens à la mode de cette époque paradoxale qui mêlait l'absurdité, les grands créateurs et les grands artistes? Bourgoint avait alors vingt ans, étant né en 1905. Si Denise Van Moppès ne nous avait rappelé, dans *le Monde* [2], que Paul et Élisabeth des *Enfants terribles* étaient Jean Bourgoint et sa sœur Jeanne, la première image de cet homme hors série n'existerait plus que dans le souvenir de quelques témoins (et ils commencent à se raréfier).

Mais suivons son extraordinaire histoire. 1925-1930: c'est la période mondaine, les endroits où « l'on s'amuse », et aussi l'amitié d'hommes comme Cocteau et Christian Bérard (qui fait son portrait). 1930-1940: Bourgoint commence à passer des périodes de plus en plus longues dans le Midi. Et pas la Côte d'Azur naissante, non, le Midi paysan où l'on travaille: l'Hérault, qui voit Bourgoint en salopette aider son ami Jean Hugo à élever des vers à soie. Peut-être à cette époque ne voit-il pas encore l'exacte nature de ce besoin de solitude et de silence qui peu à peu naît en lui.

Une vie montante

La guerre éclate. Démobilisé, il retourne à ses vers à soie. Sa mère meurt, et c'est alors que tout pour lui commence à s'éclairer. Non pas tant à la lumière de la mort que par une évaluation authentique de l'amour. Il comprend que l'exaltation forcenée du moi (expérience tentée et notée par Rimbaud, Joyce, et tant d'autres) tourne le dos à la seule voie comportant une issue: « Qui veut sauver sa vie la perdra. »
La voie qu'il choisit alors, c'est le catholicisme. Peut-être par humilité, parce qu'il estime qu'aller chercher très loin ce que d'autres, plus simples, trouvent à côté, c'est de la même complaisance. Ou peut-être, pour d'autres raisons qui nous échappent. Quoi qu'il en soit, il entre à la Trappe de Cîteaux, en 1945, la veille de Noël. Et il ne confond pas Cîteaux avec Thélème! Ce ne sont pas les travaux d'érudition bénédictine qui l'attirent. C'est la dure vie de l'ascèse. Il étudie, certes, mais surtout il soigne et trait les vaches, fait le ménage et

1. *Spécial* (Bruxelles), 16 juin 1966
2. *Le Monde*, 22 juin 1966.

la lessive du monastère. Désormais, rien ne le distinguera plus du dernier des frères convers. Denise Van Moppès cite, de cette époque, des lettres où l'ancien fêtard du *Bœuf sur le Toit* définit l'amour comme un don et une prière: « Le seul service que Dieu veuille des hommes est le service des hommes. Qu'a-t-il besoin pour lui de nos services? Dieu n'est pas un divin Narcisse. »

L'ultime étape

A mesure que les années passent, Bourgoint, devenu frère Pascal, se fait plus exigeant pour lui-même. Au printemps 1965 (il a soixante ans), il obtient d'être envoyé au village de lépreux de Mokolo. Ils sont là quatre en tout, deux hommes et deux femmes, pour soigner et faire vivre des centaines de malheureux. Un an plus tard, une maladie qui ne pardonne pas l'emporte en peu de temps: il meurt à l'hôpital de Garoua.

Nous savons que de telles vies sont assez communes dans la plupart des religions. Frère Pascal est multitude, et n'a retenu l'attention du public que parce qu'il fut Bourgoint. Il n'en reste pas moins que le mobile commun de toutes ces vies demeure énigmatique pour la plupart de nos contemporains. Qu'est-ce donc qui pousse certains hommes à rechercher ainsi ce qui nous épouvante? Qu'est-ce surtout qui leur dispense, par-delà toutes les épreuves, un suprême équilibre de l'esprit et du cœur qui n'est ni la paix ni le bonheur, mais bien plus que tout cela? Il n'est pas honteux de répondre à cette question: « Je ne sais pas. » Il n'est pas fou de penser que l'expérience vécue par ces hommes est la plus haute que nous offre notre condition. Et si « spiritualité » est son nom, nous pensons que c'est un nom digne de respect.

Aimé Michel.

ÉTHNOLOGIE

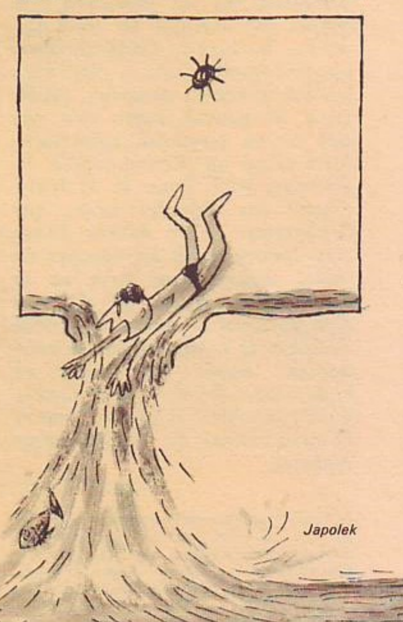
Une étude psychiatrique du vaudou haïtien

Neveu de Aldous, fils de sir Julian, arrière-petit-fils de Thomas, Francis Huxley, bien connu pour ses travaux sur les Indiens du Brésil qui font l'objet de son livre *Aimables Sauvages*, a également séjourné plusieurs mois à Haïti. Il s'y lia d'amitié avec une prêtresse vaudou, la mambo Dieudonné, et avec un phyto-guérisseur, Gérard la Guerre. Il prit part à des cérémonies vaudou et se fit initier afin de savoir si le vaudou pouvait être considéré comme une maladie mentale ou bien s'il était un phénomène résultant de l'absorption d'ingrédients et de la pratique de rites magiques? Francis Huxley s'était, à lui-même, posé cette question lors d'un séjour de travail au Canada, dans un hôpital psychiatrique où il avait étudié les maladies mentales.

On n'a guère jusqu'ici étudié la possession sous l'angle neuro-psychiatrique; certains auteurs se sont complu à en décrire les aspects les plus sensationnels; d'autres, comme Alfred Métraux dans son ouvrage *le Vaudou*, nous donnent une description complète du culte et de la magie noire; Maya Deran, enfin, dans *les Cavaliers divins*, définit sa métaphysique compliquée. Certes le sensationnel abonde à Haïti: voir à ce propos l'étude sur le vaudou haïtien parue dans le n° 19 de *Planète*. Mais dans quelle mesure les Haïtiens croient-ils aux fantasmagories dont ils aiment par ailleurs parler? Comment satisfont-ils aux exigences de ces êtres surnaturels qu'ils évoquent? Quelle est la part des aphrodisiaques, de l'alcool, de la suggestion, dans la crise de possession? Quel rôle joue la pauvreté sordide de l'île et les pressions sociales dans la morale du vaudou? La croyance et la pratique des rites sont-elles modifiées par le niveau intellectuel? Ce sont autant de questions auxquelles répond Huxley dans son dernier livre: *les Invisibles* (Rugert Hast Davis). Il raconte ses expériences avec précision, chaleur, humour et sans condescendance. Son ouvrage, d'un grand intérêt, apporte une vision plus complète, plus proche de la réalité, sur Haïti et sur les Invisibles: les dieux vaudou.

Marie-José Houareau.





PIANETA 9-74 RACCOLTA

Le carte dei re del mare

L'enigma insoluto di Piri Reis

Jacques Bergier

La strana storia delle carte di Piri Reis non è ancora finita. Questa storia è incominciata esattamente nel 1929 a Istambul, che allora si chiamava ancora Costantinopoli, quando venne ritrovata una carta tracciata su pergamena. Tale carta era datata nel mese di Nuharrem, nell'anno 919 dopo il Profeta: cioè nel 1513 dell'era cristiana. La carta era firmata da Piri Ibn Haji Memmed, nome completo dell'ammiraglio Piri Reis.

Piri Reis era stato decapitato al Cairo, nell'anno 960 del Profeta. Di origine greca e cristiana, era stato un personaggio del livello del famoso pirata Kemal Reis. Partecipò a parecchie spedizioni piratesche, soprattutto sotto il comando del celeberrimo Khair Al-Dir, il Barbarossa. Ottenne l'alta carica di *Kapudan*, che a quell'epoca equivaleva a governatore dell'Egitto. Saccheggiò Aden, poi Maskat. Assediò anche Hormuz, ma tolse l'assedio dopo avere ricevuto una fortissima somma di denaro dal governo locale. Qualcuno lo denunciò alla Sublime Porta: fu arrestato e decapitato al Cairo. Gli abitanti di Hormuz tentarono, ma invano, di recuperare la somma che gli avevano consegnato.

Piri Reis descrisse i suoi viaggi in libri ed atlanti. Sembra che una delle sue carte sia stata utilizzata anche da Cristoforo Colombo. In quanto alla carta scoperta nel 1929 nella biblioteca Seray di Istambul da Khalil Edden Bey, essa mostra le due sponde dell'Atlantico e offre una rappresentazione chiarissima dell'America.

Questa carta attirò l'attenzione di un primo ricercatore americano, Arlington Mallery. Questi dimostrò, per mezzo di calcoli confermati pienamente da successivi controlli, che la carta aveva richiesto conoscenze assai progredite di trigonometria sferica, e che risaliva ad un'epoca antichissima, un'epoca in cui il ghiaccio dell'Antartico non ricopriva ancora la zona della Terra Regina Maud.

Il lavoro di Mallery colpí il professor Charles H. Hapgood del Keene State College di Keene, New Hampshire, Stati Uniti. Il professor Hapgood era già molto noto come autore del libro *Lo slittamento della crosta terrestre*. La prefazione di questo libro era stata scritta da Albert Einstein, il quale aveva controllato e confermato personalmente i calcoli di Hapgood. Brani di questo volume sono stati tradotti in francese e pubblicati dal *Figaro*.

È stato il professor Hapgood ad assegnare alla carta di Piri Reis e ad altre carte analoghe il nome di « carte degli antichi Re del Mare ». È stato lui a dimostrare la loro considerevole antichità, e a provare che la loro elaborazione aveva richiesto molto probabilmente l'uso di un apparecchio volante (lo stesso che tracciò le figure di Nasca?).

Oltre al professor Hapgood, si possono citare altri eminenti specialisti che si sono interessati a questo problema: tra gli altri, va ricordato il reverendo padre Daniel L. Linehan s.j., che dirige l'osservatorio del Weston Boston College, e che confermò, per quanto riguarda l'Antartico, i calcoli di Mallery. L'esploratore francese Paul Emile Victor fece altrettanto. Gli studi con-

tinuano ancora oggi. Quando, nel 1967, fui ammesso nella Società Americana di Geografia, chiesi un'opinione scritta sui lavori di Hapgood. Mi è stato risposto che « sebbene estremistici, sono di un interesse grandissimo ». Il che non è poco, dato che si tratta di una risposta della scienza ufficiale.
Il 26 agosto 1956, l'Università americana di Georgetown organizzò, presso una stazione radio, una tavola rotonda sul mistero di Piri Reis. Ho potuto conoscere il testo della discussione: in maggioranza, gli specialisti erano d'accordo nel considerare importantissima questa scoperta.
Prima di lanciarci nel mistero dei « portolani » e dei Re del Mare, dobbiamo rendere omaggio agli studiosi del Keene State College, che per molti anni hanno lavorato con il professor Hapgood, hanno effettuato calcoli complessi ed hanno preparato una bibliografia veramente gigantesca.
D'altra parte, debbo precisare che le opinioni esposte nel presente articolo impegnano esclusivamente la mia responsabilità, e non quella dei rispettabili scienziati che ho citato in precedenza.

Dopo avere stabilito questo, partiamo per un viaggio nel passato. A partire dal secolo decimoquarto, i navigatori hanno per le mani i portolani. Come indica chiaramente il loro nome, si tratta di carte che permettono di navigare da un porto all'altro. Coloro che si sono serviti di queste carte non hanno alcuna teoria sulla natura e sull'origine della Terra; non si domandano neppure, a quanto sembra, se la Terra è piatta, se è rotonda o se ha un'altra forma. L'esploratore norvegese A. E. Nordenskiöld incomincia a pensare, nel 1889, che queste carte non risalgono al Medioevo, ma debbano essere assai piú antiche. Egli suppone che siano state copiate da un originale che doveva essere almeno cartaginese, se non addirittura piú vecchio ancora. Si tenta di spiegare le linee geometriche che si trovano su queste carte come se avessero qualche riferimento con il magnetismo terrestre o con la bussola: inutilmente. Dopo la scoperta del portolano di Piri Reis, Arlington Mallery stabilisce che queste carte rappresentano l'Antartico, l'America del Nord e l'America del Sud con una precisione sconcertante, per non dire addirittura impossibile. Egli dimostra, inoltre, che la carta di Piri Reis è la copia di una carta o di una serie di carte assai piú antiche, che noi non possediamo. Queste carte erano state realizzate in un passato lontanissimo, forse anche quindicimila anni prima di Cristo, da un popolo di navigatori che conosceva la curvatura della Terra, la trigonometria sferica, e possedeva apparecchi aerei (o macchine spaziali?).
Mallery, ufficiale, ingegnere e matematico, confronta la carta di Piri Reis con una carta dell'esercito americano usata durante la seconda guerra mondiale. Quest'ultima era basata sul principio della proiezione polare equidistante, e collocava il centro della proiezione al Cairo dove, durante la guerra, si trovava una base importantissima degli Stati Uniti. La somiglianza con la carta di Piri Reis è assolutamente sbalorditiva, e fornisce la prova che coloro che la tracciarono conoscevano tanto la trigonometria sferica quanto la struttura generale del globo terrestre.

Sulla carta di Piri Reis si trovano, in particolare, il Rio delle Amazzoni, il golfo del Venezuela, l'America Meridionale, da Baya Blanca al Capo Horn, e infine l'Antartide. Orbene questo continente fu scoperto soltanto nel 1818. Tuttavia,

il portolano di Piri Reis e altri portolani lo rappresentano con grande precisione. Naturalmente, certi cartografi eminenti vissuti prima del 1818, e tra gli altri anche il grande Mercatore (1), credevano nell'esistenza di un grande continente antartico: ma questa convinzione non era stata corroborata da nessuna spedizione. L'Antartico disegnato sulle carte di Piri Reis corrisponde non soltanto a ciò che ci mostrano le carte geografiche moderne, ma addirittura al profilo, ottenuto con metodi geofisici recentissimi, del continente che si trova sepolto sotto i ghiacci. Bisogna quindi trarne la conclusione che l'origine del portolano di Piri Reis è stato tracciato *prima* che i ghiacci ricoprissero la regione della Terra Regina Maud. Quindi dobbiamo risalire almeno a quindicimila anni or sono, se non addirittura a un'epoca ancora anteriore.

La somiglianza è troppo sbalorditiva perché possa trattarsi soltanto d'una pura e semplice coincidenza. Qualcuno ha tracciato questa carta in un passato molto remoto, ed a noi sono pervenute alcune copie, come quella di Piri Reis, o come quella di Oronteo Fineo, fatta nel 1531. Su quest'ultima, le dimensioni del continente antartico corrispondono perfettamente a quelle delle migliori carte moderne. Quando quelle carte furono tracciate, c'era ghiaccio nella parte occidentale dell'Antartide, ma non ricopriva tutto il continente. Orbene, i metodi di cui dispone la geofisica moderna hanno dimostrato in modo inequivocabile che, seimila anni or sono, nell'Antartide vi erano ancora regioni temperate, in particolare dalla parte del Mare di Ross.

Questa è la data piú recente cui si possono assegnare gli originali dei portolani: ma tutto induce a ritenere che sia necessaro risalire almeno a quindicimila anni or sono.

Una carta turca del 1559, quella di Hadji Ahmed, ci mostra a sua volta un'Antartide ed una costa del Pacifico degli Stati Uniti estremamente precisi. Ma c'è di meglio: questa carta mostra anche una terra sconosciuta, che forma un ponte tra la Siberia e l'Alaska, attraverso lo Stretto di Behring! Questo passaggio terrestre spiegherebbe come mai le due Americhe vennero popolate da uomini del paleolitico, giunti a piedi dall'Asia. Ma questo ponte naturale è scomparso certamente almeno trentamila anni or sono. Non si riesce a capire in che modo una civiltà terrestre, conosciuta o ignota, avesse potuto sapere della sua esistenza.

In compenso, si capisce benissimo (e questa sarà la mia tesi nel presente capitolo) che fotografie della Terra, scattate da un satellite o da una macchina volante, tradotte in forma di carte comprensibili anche a popoli primitivi e poi ricopiate, offrono una spiegazione del mistero assai piú plausibile dell'ipotesi d'una civiltà grandissima poi ricoperta dai ghiacci dell'Antartico, della quale non è stata trovata la minima traccia. D'altra parte, queste due ipotesi non sono affatto in contraddizione tra loro.

Può darsi che un'ispezione compiuta da esseri venuti dall'Esterno, all'epoca di Nasca, abbia rivelato l'esistenza di questa civiltà: e vennero stabiliti contatti. Può darsi addirittura che alcuni componenti di questa civiltà siano stati salvati e condotti altrove? Chi può saperlo?

In ogni caso, il primo lavoro da compiere, in verità già intrapreso dall'*équipe* del professor

1. Cartografo del sedicesimo secolo che ideò un sistema di rappresentazione tuttora universalmente impiegato. Nelle sue carte la superficie del globo sembra (per puro effetto prospettico) aprirsi in corrispondenza dei poli. Il che rafforzò l'antica leggenda della « terra cava » (*N.d.C.*).

Hapgood, è stabilire una correlazione tra il portolano di Piri Reis ed altri portolani.
Il portolano Dulcert, che risale al 1339, è il primo di questo genere, e gli altri sembrano esserne copie. La precisione di questo portolano, per quanto riguarda il Mediterraneo e l'Europa, è assolutamente incomprensibile. Dall'Irlanda al Don, testimonia una informazione che nessuno poteva possedere nel secolo decimoquarto, e neppure nel decimoquinto e nel decimosesto. La sua esecuzione sembra avere richiesto conoscenze matematiche assai superiori a quelle dell'epoca. Tutte le prove concorrono nell'indicare che dovette essere stato ricopiato, e piú di una volta, partendo da un originale che risale al passato piú remoto.
Una carta rinascimentale, quella di Camerio, del 1502, conferma questo punto di vista, e si avvicina moltissimo ad altri portolani. Anch'essa sembra tracciata su di un reticolato geografico ricorrendo alla trigonometria sferica, o addirittura ad un calcolatore. Verifiche quantitative, effettuate su trentasette punti della carta di Camerio confermano questo punto di vista.
Una carta veneziana del 1484 utilizza contemporaneamente il sistema dei portolani ed il sistema di orientamento medioevale, secondo i dodici venti. Anch'essa è di una precisione assolutamente inverosimile se si tiene conto delle conoscenze dell'epoca.
Le stesse rassomiglianze sono state osservate anche in una carta di origine sconosciuta, della quale si sa soltanto (tuttavia con certezza) che fu scolpita dai cinesi su di una pietra nell'anno 1137 dell'era cristiana. Su di essa si trova lo stesso reticolato della carta di Piri Reis e di altri portolani. Essa sembra provenire quindi, in origine, dalla stessa civiltà ignota.
Lo studio matematico di Hapgood comporta troppe formule perché sia possibile riprodurle in questa sede. Tuttavia, la sua conclusione merita di essere citata integralmente: « Mi sembra che la prova costituita da questa carta dimostri l'esistenza, nei tempi antichi, di una civiltà che copriva tutto il mondo, una civiltà i cui cartografi hanno tracciato carte di tutta la Terra con un livello generale e uniforme di tecnica, con metodi assai simili, con le stesse conoscenze matematiche, e probabilmente anche con gli stessi strumenti. Ritengo questa carta cinese veramente essenziale per l'edificio che ho costruito. Secondo me, essa risolve il problema di stabilire se l'antica cultura che è penetrata nell'Antartico e che sta all'origine di tutte le carte occidentali sia stata veramente una cultura su scala planetaria ».
Pur dichiarandomi completamente d'accordo con Hapgood vorrei fare tuttavia osservare che un satellite cartografico, che compia attorno alla Terra rivoluzioni della durata di un centinaio di minuti ciascuna, può benissimo, in poche rivoluzioni, scoprire e registrare assai piú cose di una civiltà che ricoprisse il mondo intero.
Tutto ciò è stato dimostrato ampiamente dai vari satelliti che sono stati lanciati a partire dal 1957.
L'ipotesi di un intervento extraterrestre non mi sembra affatto in contraddizione con l'ipotesi che propugna l'esistenza di grandi civiltà scomparse. Direi anzi che si tratta piú o meno della stessa ipotesi, in fondo.

L'intervento degli extraterrestri nella storia può avere benissimo accelerato lo sviluppo di certe civiltà in seguito scomparse per propria colpa, o in conseguenza di cataclismi naturali. Se la carta cinese costituisce una pietra fondamentale dell'edificio eretto da Hapgood, è un apporto importante anche per quello eretto da me:

diecimila o forse quindicimila anni or sono, o forse addirittura anche prima, vennero fatte carte della Terra, ad opera di qualcuno che aveva accesso a tutte le zone del globo, possedeva eccellenti mezzi tecnici e conosceva la matematica. Data la precisione di questi rilievi topografici, non mi sembra affatto un'esagerazione affermare che questo « qualcuno » conosceva la fotografia e disponeva di macchine volanti o di satelliti artificiali.

Continuiamo ora l'esplorazione delle vecchie carte, seguendo Hapgood e la sua *équipe*. La carta di Zeno, che è del 1380, si riferisce ad un viaggio compiuto dai veneziani in Groenlandia. Considerata la precisione con cui sono indicate le coste della Norvegia, della Svezia, della Danimarca, della Germania e della Scozia, l'esattezza delle posizioni in latitudine e in longitudine di un certo numero di isole, si ha ancora una volta l'impressione nettissima che si tratti in realtà della copia moderna di una carta molto antica. A questo proposito si sta ancora discutendo.

Mallery ritiene che su questa carta si vedano isole che oggi non esistono piú, sia perché sono state sommerse, sia perché sono state ricoperte dai ghiacci che scendono dalla Groenlandia. Hapgood pensa invece che i veneziani, ricopiando la carta antica, abbiano commesso alcuni errori. Egli osserva che i veneziani occuparono Costantinopoli nel 1204, durante la quarta Crociata, e pensa che in quell'occasione si impadronirono di carte analoghe a quelle di Piri Reis, che in seguito ricopiarono piú o meno fedelmente.

Anche in questo caso si osserva un reticolato geografico: ma è deformato, e probabilmente è stato frainteso. Le carte di Tolomeo, cosí come sono state ricostruite nel secolo decimoquinto, mostrano una Groenlandia non coperta completamente dai ghiacci, mentre presentano ghiacciai in Svezia. Ora, questi ghiacciai non esistevano già piú ai tempi di Tolomeo, e meno ancora nel secolo decimoquinto o ai giorni nostri. Tuttavia, si è potuto ricostruire la forma di questi ghiacciai cosí come erano diecimila anni or sono (2) ed è appunto la stessa forma che si ritrova sulle carte di Tolomeo ricostruite nel secolo decimoquinto. Anche in questo caso, sembra che siano state ricopiate carte immensamente antiche, che risalgono a diecimila od anche a quindicimila anni or sono.

Il portolano di Andrea Benincasa, del 1508, è egualmente interessantissimo. Vi si ritrovano ghiacciai che, in maggioranza, coloro che avevano studiato tali portolani prima di Hapgood avevano scambiato per il Mar Baltico. È un fenomeno veramente sbalorditivo.

Si potrebbero aggiungere moltissimi altri esempi. La prima conclusione generale che se ne può trarre è questa: le nostre carte attuali sono coperte da un reticolato geografico costituito dai paralleli e dai meridiani. Nei portolani si ritrova il reticolato della carta antichissima da cui derivano tutti quanti. Si può dimostrare matematicamente che, su questo reticolato, il grado di latitudine è piú lungo del grado di longitudine: il che implica un particolare sistema di proiezione. Quando si possiede questo sistema, si osserva per esempio che la latitudine e la longitudine delle isole nell'arcipelago dei Caraibi sono determinate con una precisione grandissima. È quasi certo che coloro i quali tracciarono queste carte possedevano conoscenze matematiche, in particolare nel campo della trigonometria sferica, paragonabili alle nostre.

2. Grazie ai detriti trasportati dal loro avanzare, e rimasti nel terreno quando si ritirano. (*N.d.C.*).

Bisognava osservare che, oltre alla trigonometria sferica, in queste carte si trova impiegato anche il sistema dei dodici venti, che corrisponde ai dodici segni dello zodiaco, e alla divisione del cerchio in trecentosessanta gradi. Questa divisione sarebbe conseguentemente anteriore alla civiltà babilonese, e Babilonia ne avrebbe ereditato almeno qualche traccia.
Che cosa mostrano questi documenti? Una Terra piú antica della nostra. Per esempio, una Terra in cui il delta del Guadalquivir (3) non esiste, in pratica, mentre attualmente è largo cinquanta chilometri e lungo sessantacinque. Ora, occorrono a dir poco ventimila anni perché l'erosione del fiume formi un delta di una grandezza tanto rilevante.
Inoltre, nel Mediterraneo si trovano isole assai piú grandi di quelle che noi conosciamo: il mare, quindi, le ha erose in misura considerevole a partire dall'epoca (venti o trentamila anni fa) in cui quelle carte furono tracciate.
Esse indicano in Svezia, in Germania, in Inghilterra, in Irlanda, ghiacciai che non esistono piú, ma di cui è stato possibile ricostruire la forma: e questi ghiacciai ci portano indietro di almeno diecimila anni.
Soprattutto queste carte ci mostrano un'Antartide temperata, dove non esistono ghiacci. I geologi, in grande maggioranza, sostengono che i ghiacci dell'Antartico esistono da milioni e milioni di anni, fin dal miocene o dal pliocene. Ma non tutti sono d'accordo su questo punto, ed alcuni ritengono che diecimila anni or sono l'Antartide godeva di un clima caldo, che in certe zone si è mantenuto fino a seimila anni fa. Lo stesso Hapgood è di questo parere, e questo conferma la sua teoria sulla deriva dei continenti terrestri.
Misurazioni eseguite nell'Antartide sembrano confermare l'esistenza, seimila anni or sono, di un periodo temperato. Alcune di queste misurazioni dimostrano che tale periodo temperato — il quale seimila anni fa stava già per finire — dovette durare almeno ventimila anni. Hapgood pensa che a quell'epoca sia esistita una civiltà potentissima, in seguito scomparsa.
Dal canto mio, ritengo che a quell'epoca la Terra sia stata visitata, e che i portolani di Piri Reis costituiscano una traccia di questa visita. Ripeto che, secondo me, queste due ipotesi non sono affatto contraddittorie.
Tuttavia, proseguendo nel mio ragionamento, io credo che le figure di Nasca precedano l'originale dei portolani di Piri Reis e provengano dalla stessa fonte. Credo che lo stesso Zodiaco possa venire riscontrato tanto nelle figure di Nasca quanto nei portolani, e quando verranno effettuate le analisi necessarie ciò potrà essere provato. Credo che, dopo l'epoca di Nasca, sia stato effettuato uno studio particolareggiato del nostro globo, e che sia stata tracciata una carta generale.
Ora, a questo punto ci si propongono due problemi: Quando? Ad opera di chi?

Per quanto riguarda il primo problema, abbiamo già visto che si impone un minimo di diecimila anni, a causa dei dati geologici forniti dalle antiche carte. È un minimo, e si potrebbe benissimo parlare anche di ventimila o di trentamila anni: diciamo allora che siamo nell'ordine di alcune decine di millenni.
Ad opera di chi? Hapgood ed altri credono ad una civiltà scomparsa, soprattutto marittima. Questo spiega l'espressione « le antiche carte dei Re del Mare ». Bisogna accostare questa ipotesi ai suggerimenti di alcuni scienziati, i

3. Nella penisola Iberica. (*N.d.C.*).

quali ritengono che i Sumeri fossero una popolazione marittima, la cui civiltà era fondata su città galleggianti e non terrestri. Bisogna accostarla egualmente alla teoria degli archeologi sovietici, secondo cui certi popoli misteriosi (i quali ci hanno lasciato tombe in cui si trovano soltanto due cose: un orso sepolto verticalmente e una bobina di esilissimo filo d'oro avvolto su di un supporto di ceramica) avrebbero abitato esclusivamente sul Volga. Le loro città sarebbero state immense zattere: e hanno lasciato queste tombe misteriose per ragioni che noi ignoriamo.
Questa ipotesi è evidentemente molto interessante, e dal canto mio non mi oppongo *a priori*, anche se la completo con un'altra. Leggende sui Re del Mare, ancora piú antichi dei vichinghi, sussistono ancora al giorno d'oggi: se ne trovano tracce in opere di romanzieri ben documentati come Jean Ray e John Buchan. Un'altra ipotesi, che si ritrova anche in *Le matin des magiciens* ed in numerose imitazioni di quest'opera: l'esistenza di una o piú civiltà terrestri scomparse. Spesso mi domandano perché non vengono ritrovati i resti di queste civiltà. A questa domanda si può dare una risposta duplice.
In primo luogo, questa civiltà poteva esistere nell'estremo settentrione (dove gli scienziati sovietici ritengono di avere scoperto, oggi, i resti di un continente fino ad ora completamente ignorato, l'Artide) o nell'estremo meridione, cioè nell'Antartide. Le ombre di H. P. Lovecraft e di Erle Cox, ed il mio caro amico René Barjavel, che è vivissimo, si rallegreranno infinitamente, quando verranno trovate le tracce, nell'Antartide, di una civiltà progreditissima. Sarà uno degli innumerevoli casi in cui scrittori di fantascienza ispirati hanno previsto il futuro.

D'altra parte, sono già state trovate tracce di civiltà scomparse. Ecco, in particolare, la storia della macchina di Anticitera. Anticitera è un'isola dell'arcipelago greco, al largo della quale, verso il primo secolo avanti Cristo, affondò una galera greca. Nel 1901, alcuni palombari visitarono questa galera e vi recuperarono un oggetto indefinibile, corroso dall'acqua marina, che venne trasportato nel Museo Nazionale di Atene, dove accumulò la polvere. Poi scoppiò la seconda guerra mondiale; e alla fine di questa guerra, in una Europa priva di tutto, vennero raccolti macchine utensili ed attrezzi agricoli completamente corrosi e arrugginiti, che erano rimasti in abbandono per parecchi anni. Alcuni americani molto ingegnosi inventarono allora metodi elettrolitici per togliere la ruggine che, con un procedimento inverso rispetto all'elettrolisi, permettono di sostituire gli ossidi metallici con il metallo originale, anche se si tratta di un meccanismo estremamente delicato: e in questo modo si ricostruisce la forma esatta dell'oggetto corroso. Verso il 1960, un eminente scienziato dell'Università di Yale, il professor Derek de Solla Price, ricostituí con questo procedimento l'oggetto d'Anticitera. E constatò che si trattava di un planetario in miniatura, di una macchina che permetteva di calcolare la posizione dei pianeti.
Questa macchina è precisa quanto quelle che si possono costruire al giorno d'oggi; rappresenta quanto vi può essere di meglio in fatto di meccanica; e, per ottenere risultati migliori di quelli che essa fornisce, è necessario ricorrere ad un calcolatore analogico. Descrivendo i suoi lavori sullo *Scientific American*, il professor Derek de Solla Price conclude il suo articolo con queste parole: « è piuttosto spaventoso ».

In effetti è cosí, poiché questa macchina ci costringe a riconoscere che gli antichi greci possedevano una tecnica avanzatissima, il che è assolutamente contrario alla loro mentalità astratta e filosofica, ed al loro disprezzo nei confronti delle macchine: oppure a riconoscere che prima degli antichi greci esisteva una tecnologia, oggi perduta, e valida quanto la nostra, soprattutto nel campo della fabbricazione dei bronzi speciali e del calcolo degli ingranaggi.
Le civiltà scomparse, siano state marittime o terrestri, secondo me erano sorvegliate e forse addirittura aiutate dagli extraterrestri. Pur non pronunciandomi per il momento sul problema di stabilire se si trattasse delle stesse Intelligenze che accesero e poi spensero la stella che uccise i dinosauri, oppure intermediari tra loro e noi, razze piú progredite della nostra, ed al servizio delle Intelligenze, io ritengo che queste razze o queste Intelligenze abbiano continuato a sorvegliare il nostro pianeta, e lo sorveglino anche adesso.
Io ritengo che uno dei segni dell'intervento di queste Intelligenze sia l'impiego della matematica, che esse tendono ad insegnare non appena è possibile.
Soltanto nell'America Meridionale, io attribuisco a queste Intelligenze il calendario fantasticamente preciso dei maya: l'anno maya durava 365,2420 giorni, mentre la cifra esatta, determinata facendo ricorso ai mezzi piú moderni, è di 365,2423 giorni. I maya sono quindi precisi fin quasi al decimillesimo di giorno; inoltre, essi hanno determinato la durata della lunazione con una approssimazione di quattro millesimi di giorno, ed una precisione simile richiede ovviamente la conoscenza di matematiche estremamente progredite.
Attribuisco alle Intelligenze le figure di Nasca, e cosí pure le fortezze megalitiche e gli edifici ciclopici del Perú. Ritengo che si troveranno le loro tracce nei bassorilievi di Marcahuasi, quando saranno stati analizzati in modo esauriente.
Nell'America Centrale, attribuisco loro la piramide di Cuicuilco, nel Messico. Questa piramide, ricoperta di lava, datata con metodi geologici infallibili, ha almeno settemila anni. Non assomiglia a nessun'altra struttura architettonica della zona, ed è stata oggetto di culto fino dalle epoche piú remote del Messico. Lo studio di questa piramide, intrapreso dall'americano Byron S. Cummings e da due messicani, il dottor Manuel Gamio e José Ortiz, ha reso necessari scavi nel corso dei quali sono stati trovati diversi oggetti che indicano l'esistenza di una civiltà nettamente piú avanzata di tutte le civiltà messicane. In seguito (questi lavori risalgono all'incirca al 1920), metodi che si servono della radioattività hanno permesso di giungere alla conclusione che l'eruzione vulcanica che ricoprí di lava questa piramide, causandone l'abbandono, avvenne nel 200 avanti Cristo. Attualmente vengono effettuate altre ricerche, e in particolare si spera di scoprire qualche cripta sotto la piramide. Forse vi si troveranno le mummie di coloro che, settemila anni or sono, la costruirono e la usarono come osservatorio astronomico perfezionato. È stata ritrovata la carreggiata cementata che conduceva alla piramide: e denota un livello tecnico molto elevato. Può darsi che questa carreggiata venisse percorsa da veicoli: se gli incas, come gli aztechi, non conoscevano la ruota, non è sicuro che lo stesso possa venir affermato anche per quanto riguarda i loro predecessori.
È possibile che gli olmechi discendessero dai costruttori di questa piramide. Le scoperte su

quali ritengono che i Sumeri fossero una popolazione marittima, la cui civiltà era fondata su città galleggianti e non terrestri. Bisogna accostarla egualmente alla teoria degli archeologi sovietici, secondo cui certi popoli misteriosi (i quali ci hanno lasciato tombe in cui si trovano soltanto due cose: un orso sepolto verticalmente e una bobina di esilissimo filo d'oro avvolto su di un supporto di ceramica) avrebbero abitato esclusivamente sul Volga. Le loro città sarebbero state immense zattere: e hanno lasciato queste tombe misteriose per ragioni che noi ignoriamo.
Questa ipotesi è evidentemente molto interessante, e dal canto mio non mi oppongo *a priori*, anche se la completo con un'altra. Leggende sui Re del Mare, ancora piú antichi dei vichinghi, sussistono ancora al giorno d'oggi: se ne trovano tracce in opere di romanzieri ben documentati come Jean Ray e John Buchan. Un'altra ipotesi, che si ritrova anche in *Le matin des magiciens* ed in numerose imitazioni di quest'opera: l'esistenza di una o piú civiltà terrestri scomparse. Spesso mi domandano perché non vengono ritrovati i resti di queste civiltà. A questa domanda si può dare una risposta duplice.
In primo luogo, questa civiltà poteva esistere nell'estremo settentrione (dove gli scienziati sovietici ritengono di avere scoperto, oggi, i resti di un continente fino ad ora completamente ignorato, l'Artide) o nell'estremo meridione, cioè nell'Antartide. Le ombre di H. P. Lovecraft e di Erle Cox, ed il mio caro amico René Barjavel, che è vivissimo, si rallegreranno infinitamente, quando verranno trovate le tracce, nell'Antartide, di una civiltà progreditissima. Sarà uno degli innumerevoli casi in cui scrittori di fantascienza ispirati hanno previsto il futuro.

D'altra parte, sono già state trovate tracce di civiltà scomparse. Ecco, in particolare, la storia della macchina di Anticitera. Anticitera è un'isola dell'arcipelago greco, al largo della quale, verso il primo secolo avanti Cristo, affondò una galera greca. Nel 1901, alcuni palombari visitarono questa galera e vi recuperarono un oggetto indefinibile, corroso dall'acqua marina, che venne trasportato nel Museo Nazionale di Atene, dove accumulò la polvere. Poi scoppiò la seconda guerra mondiale; e alla fine di questa guerra, in una Europa priva di tutto, vennero raccolti macchine utensili ed attrezzi agricoli completamente corrosi e arrugginiti, che erano rimasti in abbandono per parecchi anni. Alcuni americani molto ingegnosi inventarono allora metodi elettrolitici per togliere la ruggine che, con un procedimento inverso rispetto all'elettrolisi, permettono di sostituire gli ossidi metallici con il metallo originale, anche se si tratta di un meccanismo estremamente delicato: e in questo modo si ricostruisce la forma esatta dell'oggetto corroso. Verso il 1960, un eminente scienziato dell'Università di Yale, il professor Derek de Solla Price, ricostituí con questo procedimento l'oggetto d'Anticitera. E constatò che si trattava di un planetario in miniatura, di una macchina che permetteva di calcolare la posizione dei pianeti.
Questa macchina è precisa quanto quelle che si possono costruire al giorno d'oggi; rappresenta quanto vi può essere di meglio in fatto di meccanica; e, per ottenere risultati migliori di quelli che essa fornisce, è necessario ricorrere ad un calcolatore analogico. Descrivendo i suoi lavori sullo *Scientific American*, il professor Derek de Solla Price conclude il suo articolo con queste parole: « è piuttosto spaventoso ».

questo popolo si succedono ad un ritmo accelerato, e forse entro meno di dieci anni potranno essere inquadrate in modo chiaro.
Il problema delle piramidi, se non si tiene conto del delirio che ha scatenato, è d'altronde un problema molto interessante. Un umorista ha detto: « La forma stessa delle piramidi ci dimostra che anche nell'antico Egitto gli operai lavoravano sempre meno ». Piú seriamente — e questo riguarda lo scopo del presente libro — numerosi ricercatori sovietici ritengono che le piramidi siano una rappresentazione della luce zodiacale. Questa luce è una nuvola di polvere che segue la Terra nel suo movimento, come la coda di una cometa, ed ha effettivamente la forma di una piramide. È difficilmente visibile ad occhio nudo, ma è possibile rintracciarla con l'aiuto di strumenti.
Coloro che hanno tracciato le carte di Piri Reis possedevano strumenti di questo genere, ed è perfettamente possibile che la vista di questa luce zodiacale, una gigantesca piramide luminosa nel cielo, abbia dato origine ad un culto ed alla costruzione di diverse piramidi, tanto di quelle egiziane quanto di quella di Cuicuilco, che sembra essere stata la piú antica.
Non è affatto escluso che diverse strutture geometriche, le piramidi, i tracciati di Nasca e molte altre, siano rappresentazioni di oggetti esistenti, ma visibili soltanto con l'aiuto di strumenti o rilevabili unicamente per mezzo di un satellite, come la luce zodiacale o le fasce di radiazioni che circondano il globo.

Se le carte degli antichi Re del Mare rappresentano la Terra, forse altre iscrizioni ed altri monumenti rappresentano invece la geometria visibile del Sistema Solare.
Da questo punto di vista, è molto interessante studiare a che cosa corrisponde quella divisione del cerchio in dodici parti, che ricorre un po' dovunque, soprattutto nelle carte di Piri Reis, e che viene collegata tradizionalmente allo Zodiaco. Lo Zodiaco è visibilmente una mitologia che non corrisponde a nulla: in effetti, l'asse della Terra si è spostato, dopo la civiltà babilonese, ed i segni dello Zodiaco, ai giorni nostri, non corrispondono piú alla realtà fisica delle costellazioni.
Ma non è proibito cercare una spiegazione piú semplice. Il pianeta Plutone non corrisponde affatto alle deduzioni teoriche che facevano prevedere un decimo pianeta al di là di Nettuno. Questo decimo pianeta esiste, forse, e forse ne esistono anche altri due, ancora piú lontani. Se il Sistema Solare possiede veramente dodici pianeti, cosa facilmente constatabile per esseri che l'osservassero dall'esterno per molto tempo, sembra del tutto naturale presumere che questa rivelazione abbia indotto i terrestri a dividere il cielo, e poi in generale anche il cerchio, in dodici parti.
La divisione in 360 gradi è stata imposta in seguito, per ragioni di facilità di calcolo, come dimostrano le ricerche sulla matematica babilonese.

Sarebbe veramente interessante riesaminare il problema delle carte alla luce delle nostre conoscenze, d'altronde tutte recentissime, relative al Sistema Solare. Secondo la mia opinione, sarebbe importantissimo tracciare una carta del Sistema Solare con le tre lune della Terra (ho detto proprio tre: le altre due sono soltanto nuvole di polvere, all'inizio previste teoricamente, in seguito osservate e fotografate), le fasce di radiazioni, i diversi satelliti dei pianeti, il vento solare, e controllare poi se non sia possibile trovare qualche corrispondenza tra una carta di questo genere e le diverse carte

a noi note del Sistema Solare. È certo che se può essere stabilita una solida correlazione tra la struttura invisibile, e tuttavia nota, del Sistema Solare, ed una carta antica, si sarà raggiunta la prova di un contatto con l'esterno o dell'esistenza di una antica civiltà molto progredita.
Lo stesso Piri Reis, nelle note che accompagnano la sua opera, si descrive come « un povero copista », che riproduce carte già antiche all'epoca di Alessandro Magno. È evidente che non si può pretendere che egli abbia conoscenze nel campo dell'astrofisica, dato che ignora addirittura che la Terra è rotonda. Ma questo non vuole affatto dire che coloro i quali avevano tracciato originariamente quelle carte non possedessero tali conoscenze. Secondo recenti studi compiuti da Strachan al Massachussets Institute of Technology, sembra certo che essi conoscessero almeno la conversione delle coordinate rette in coordinate polari.
Osserviamo, inoltre, che le carte originali di Piri Reis comportano anche alcune costellazioni. Per esempio, nella carta, nella zona dell'Antartico dove è raffigurata la Terra Regina Maud, si trova indicata la costellazione del Serpente, che è visibile nell'emisfero meridionale soltanto alla latitudine 70/72", cioè esattamente alla latitudine della Terra Regina Maud. Presso la costa dell'Argentina, la carta indica la costellazione Argo. Al centro del Brasile, la costellazione del Toro, e a sud un lupo, che non si sa se rappresenti una costellazione o che altro.
Lo studio del rapporto tra il cielo e la carta di Piri Reis dovrebbe venire continuato, ma purtroppo lo scienziato che se ne occupava in particolare, Archibald T. Robertson, di Boston, è morto recentemente. Sarebbe egualmente molto interessante esaminare, per cercarvi qualche messaggio cifrato, le numerose poesie di Piri Reis giunte fino a noi.

In generale, si può affermare che la storia di Piri Reis è appena incominciata, e che dovranno venire esaminate altre numerosissime coincidenze. Per esempio, non credo che si tratti semplicemente di un caso se il principale storico di Piri Reis, durante il secolo decimonono, è stato von Hammer, che fu anche lo storico dell'Ordine degli Assassini. Infatti, l'Ordine degli Assassini aveva sempre sostenuto di possedere informazioni precise sull'esatta struttura della Terra e su altre terre sconosciute.
Può darsi benissimo che Piri Reis sia stato l'erede di una tradizione diversa da quelle su cui fanno affidamento i libri di storia. Sarebbe necessario stabilire una correlazione tra i libri di von Hammer e tutto ciò che oggi, nel secolo ventesimo, si sa sulla storia occulta.
In ogni caso, bisognerebbe verificare in che modo viene trasmessa l'informazione oltre ad un certo periodo di tempo, nella storia classica. La distruzione delle biblioteche e del materiale stampato è stata assai piú considerevole di quanto si sia portati a ritenere generalmente. Nel 146 avanti Cristo, per esempio, i romani quando distrussero Cartagine, incendiarono una biblioteca che conteneva cinquecentomila volumi. Diverse distruzioni successive hanno annientato la Biblioteca d'Alessandria: l'ultima e definitiva fu la distruzione compiuta dagli arabi, dopo la loro conquista dell'Egitto, nel settimo secolo dopo Cristo. In Russia, l'enorme biblioteca dello zar Ivan il Terribile è scomparsa senza lasciare la minima traccia. Lascio al professor Agrest la responsabilità dell'ipotesi secondo la quale gli extraterrestri avrebbero prelevato questa biblioteca per documentarsi sugli avvenimenti della Terra! Tutto questo è evidentemente possibile, ma persino

numerosi scrittori sovietici favorevoli ad Agrest, come ad esempio Igor Mochenko, nel suo libro *Ventisette miracoli in piú*, ritengono che si tratti di una affermazione veramente un po' spinta.
In ogni caso, si può calcolare che in oltre tremila anni sia sopravvissuto meno del cinque per cento dei documenti, dei trattati e cosí via. Per sopravvivere, io intendo « essere a disposizione di tutti ». Sono prontissimo a trattare con il massimo rispetto quelle persone che si recano a consultare rari documenti nei monasteri tibetani piú inaccessibili, anche se questi monasteri non compaiono affatto nella carta particolareggiatissima del Tibet realizzata dai cinesi. Tuttavia, questo genere d'informazione quasi sempre non serve a nulla.
Certi documenti, invece, non sono ancora stati ritrovati: ce lo dimostra la storia dei manoscritti del Mar Morto (4). Tuttavia, nel suo complesso, la tradizione antica è andata perduta. Appunto per questa ragione è molto interessante analizzare a fondo quei documenti in cui possiamo avere fiducia ed i monumenti tuttora esistenti. D'altra parte, è preferibile attenersi ad informazioni di questo genere, poiché è fin troppo facile lasciarsi imbrogliare da commentatori poco seri o addirittura deliranti, o semplicemente da persone che confondono la narrativa con la saggistica.
Una buona metà dei commentatori della scienza sovietica, per esempio, confondono i racconti di fantascienza con gli articoli di divulgazione scientifica che, nell'Unione Sovietica, vengono pubblicati dagli stessi periodici: perciò spesso presentano come una grande scoperta scientifica le fantasie di un racconto.
Incidenti di questo genere sono capitati persino negli Stati Uniti, dove tuttavia le riviste di divulgazione scientifica non pubblicano affatto opere di fantascienza. Questo non impedisce che certi autori citino un racconto di fantascienza come « appartenente alla rubrica regolare di una rivista scientifica ».
In compenso, quando si possiede un complesso d'informazioni ricchissimo, come i portolani o le figure di Nasca, mi sembra che divenga doverosa una analisi in profondità, come quella che viene proposta per i segnali provenienti dallo spazio (5).

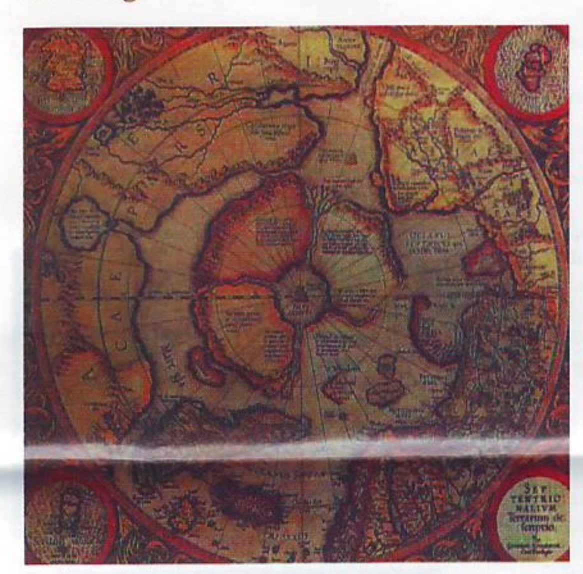
Jacques Bergier

4. Vedi Pianeta n. 15 e n. 17.
5. Questo tema ed altri analoghi sono stati trattati diffusamente dall'amico Jacques Bergier nel libro *Gli extraterrestri* edito dalle Edizioni Mediterranee di Roma.

Le MAPPE di PIRI REIS

ILe carte geografiche di Piri, ammiraglio turco del Sedicesimo Secolo, furono rinvenute nel 1929 nel museo Topkapi di Istambul. Piri era ammiraglio della marina turca; fu giustiziato, per questioni politiche, nel 1554 e tutti i suoi beni, confiscati, furono messi nell'attuale museo, dove poi furono ritrovati durante un inventario. Tracciate nel 1513 e nel 1528, le mappe rappresentano parti della costa atlantica meridionale, Cile e Argentina, oltre ad un continente che sembra l'Antartide.

Poiché Colombo scoprì l'America nel 1492, come è possibile che qualcuno sia riuscito a riprodurre tanto fedelmente le coste in così poco tempo? Ma soprattutto, come è possibile che siano state riprodotte anche terre che in quel momento erano coperte dai ghiacci, tra cui l'Antartide, che inoltre non era ancora stata scoperta? Si è ipotizzato che Piri avesse ricopiato carte risalenti all'epoca alessandrina, a loro volta copie di carte ancora più antiche: tracciate, forse, dai cartografi della mitica Atlantide?



IL PROFETA DELL'IMPOSSIBILE

Questo era il soprannome di Charles Hoy Fort, un ricercatore statunitense, nato nel 1874, considerato il fondatore dell'ufologia e della clipeologia (la casistica ufologica vista sotto il profilo della tradizione). Egli studiò una serie interminabile di eventi strani, misteriosi ed inspiegabili, come piogge di fiori, animali e sostanze svariate, scomparse di persone riapparse dopo pochi istanti a grandi distanze, ritrovamento di materiali ed oggetti non appartenenti alla Terra, uomini bruciati vivi senza che i loro vestiti si rovinassero. Questi fenomeni furono da lui classificati e catalogati nella sua principale opera, ***Il libro dei dannati***, **di cui parleremo la prossima volta.**

IL CAVALIERE NERO E LA VERGINE

La Leggenda aurea di Jacopo da Varagine racconta la storia di un giovane cavaliere, buono e generoso, che si trovò all'improvviso in grandi ristrettezze. Avvicinandosi il giorno del suo compleanno, nel quale egli era solito non farsi fare doni, ma regalare agli amici, ai suoi soldati ed ai suoi servi, con grande munificenza, tutto quello che gli chiedevano, cadde in uno stato di grande depressione. Uscito dal castello, prese a girare per il bosco in solitudine, col cuore gonfio di dolore; ed ecco che gli apparve un cavaliere nero, che cavalcava un magnifico destriero. Con tono gentile gli chiese il perché del suo dolore ed il buon cavaliere si sfogò. Allora il cavaliere nero gli disse: "Se mi renderai omaggio, ti farò ancor più ricco di prima". Il giovane non trovò strana la cosa, poiché era uso rendere omaggio ai signori feudali di nobiltà elevata. Diede la sua parola ed il cavaliere nero gli disse: "Tra un anno condurrai qui, in questo stesso posto, tua moglie". Tornato a casa, il giovane ritrovò tutti i suoi beni e tanti altri di più. Ripresa la solita vita, dopo un anno, volendo mantenere la promessa, pregò la moglie di salire a cavallo per andare ad incontrare il suo nobile benefattore. Prima di partire la donna, che era molto devota alla Vergine, si recò in chiesa per pregare, e lì si addormentò. La Vergine, che la proteggeva, prese le sue sembianze e, salita a cavallo, si recò all'appuntamento. Non appena il cavaliere nero l'ebbe vista, cominciò ad imprecare contro il giovane, che ricambiava così male la sua generosità, portandogli Maria Vergine invece della moglie. Mentre il giovane taceva, stupito, la Vergine ricacciò il cavaliere nero, che altri non era se non il demonio, nel più profondo dell'inferno. Rimproverò il giovane cavaliere per la sua dabbenaggine e lo rispedì a casa dalla moglie, che era ancora addormentata in chiesa. E le ricchezze di origine diabolica? Svanirono tutte in un baleno, ma i due sposi non se ne rattristarono, perché capirono che le vere ricchezze non sono materiali.

11-01



a cura di *Monica Marelli*

L'antica mappa della terra che non c'era

•Il caso

Costantinopoli, 1929. Il palazzo imperiale di Topkapi sta per diventare un museo. Durante l'archiviazione del materiale, gli studiosi scoprono una carta geografica risalente al 1513. È disegnata su pelle di gazzella e costituisce solo una parte di un planisfero. Il pezzo sopravvissuto misura circa 90 centimetri per 65 e presenta i dettagli della costa del Sud America, scoperta soltanto 21 anni prima da Cristoforo Colombo. Ma c'è qualcosa che non dovrebbe esserci: un disegno, infatti, raffigura una parte dell'Antartide, scoperta soltanto all'inizio dell'Ottocento e il cui profilo fu disegnato solo grazie ai moderni sismografi. Quella terra, infatti, è coperta dai ghiacci da secoli.

•La spiegazione

La carta in questione è nota come «mappa di Piri», dal nome dell'ammiraglio turco Piri Ibn Haji Memmed, nato a Gallipoli nella seconda metà del 1400. La mappa effettivamente mostra un continente al di sotto dell'America del Sud, ma secondo i cartografi moderni non vi è alcun mistero: molte carte del passato, risalenti anche a migliaia di anni fa, mostrano un continente meridionale, in onore della teoria (proposta dagli antichi Greci e corrispondente peraltro alla moderna teoria della tettonica a placche), secondo la quale in passato le terre emerse formavano un unico, immenso continente.
Ecco spiegato allora il perché agli antichi cartografi, e quindi anche all'ammiraglio Piri, veniva spontaneo disegnare continenti nella parte meridionale dell'emisfero (senza comunque avere mai avuto la certezza che queste terre esistessero realmente), semplicemente per unire le masse presenti nella parte settentrionale. Inoltre, i moderni studiosi sottolineano che le similitudini con il profilo del continente antartico non sono poi così eclatanti come, invece, sostengono i fautori delle teorie alternative.
Infine, le informazioni riporta- ▶



La mappa originale (destra) e la porzione di planisfero corrispondente (sotto). Nella carta di Piri si nota come la terra prosegua a sud dell'Argentina, congiungendosi con l'Antartide, non ancora scoperta nel 1513. A sinistra, un particolare dell'antica mappa.







Un dettaglio della mappa dell'ammiraglio Piri, redatta seguendo anche la carta che Colombo utilizzò per il suo celebre viaggio.

te sulle condizioni climatiche e la vita animale sono completamente sbagliate, una ulteriore prova della fantasia che l'autore ha utilizzato al momento della stesura del documento.
Nonostante ci siano questi elementi privi di base reale, la mappa di Piri rimane un oggetto particolare, una carta geografica molto antica e ricca di dettagli interessanti, che l'autore ha disegnato copiando, tra l'altro, anche dalla carta originale che Colombo aveva consultato per il suo celebre viaggio. Piri, infatti, si imbarcò a soli 14 anni a bordo di una nave capitanata da suo zio Kemal Reis, corsaro e ufficiale dell'impero ottomano. Quando egli divenne ammiraglio della flotta del sultano, partecipò a numerose battaglie in tutto il Mediterraneo e durante i suoi viaggi non smise mai di disegnare carte, che riportavano coste e porti da lui visitati, anche dopo il 1511, anno in cui abbandonò definitivamente il mare.
La mappa di Piri segue fedelmente una struttura tipica delle carte nautiche, chiamate portolani. Che non riportano le tipiche «griglie» verticali e orizzontali per l'indicazione della latitudine e longitudine, ma mostrano dei circoli con linee che si espandono radiali, disegnate grazie alle indicazioni della bussola magnetica. Questo genere di carta offre una descrizione delle coste, delle rotte, dei porti, delle rispettive distanze e, alle volte, sono arricchite anche da notizie storiche.
Il loro scopo era naturalmente quello di fornire ai navigatori le istruzioni per andare da un porto all'altro.
Il frammento della mappa di Piri include 117 nomi di luoghi, sia reali sia immaginari, e una trentina di inscrizioni, tutte in linguaggio turco-ottomano, tranne una. La scritta è in arabo e identifica l'autore e il periodo di stesura della mappa: la primavera del 1513.
Una delle iscrizioni indica le fonti alle quali Piri attinse per i suoi disegni: otto mappe di Tolomeo, quattro mappe portoghesi contemporanee, una mappa araba e una mappa di Colombo, di cui si servì per disegnare il Nuovo Mondo. N

Planète 7-66

L'énigme Pirî Reis

Deux cartes du XVIe siècle posent la plus troublante question sur les civilisations disparues

Paul-Émile Victor et Arlette Peltant

Planète a la réputation de se lancer dans des hypothèses audacieuses. On lui reproche souvent de ne pas assez présenter ces hypothèses comme telles, mais de laisser parfois planer une impression d'affirmation.
Nous n'hésitons pas, dans l'article que voici, à suivre la voie des hypothèses audacieuses. Mais nous insistons sur le fait qu'il ne s'agit de rien d'autre. Moins encore d'affirmations.
Les vrais scientifiques sont des poètes et des imaginatifs. Sans eux, la science n'existerait pas. Les autres sont des comptables, des épiciers; ils ne découvrent pas. Et d'ailleurs: que la vie serait ennuyeuse sans imagination!
Paul-Émile Victor.

« Il n'y a rien dans ce livre qui ne soit basé sur des cartes », écrivait Pirî Reis, et ce livre contenait des cartes qui défient notre science.

Notre passé est entièrement remis en question

« Cette carte du monde a 5 000 ans et même davantage. Mais elle contient des données encore antérieures de plusieurs milliers d'années. »

L'homme qui fait cette surprenante déclaration est un technicien qui a occupé un poste officiel: Mr. I. Walters, longtemps attaché comme cartographe au Service hydrographique de la Marine américaine. Ce qu'il avance, même s'il parle en son nom personnel, n'engage pas que lui, d'autant que cette phrase fut prononcée publiquement. Il s'agissait, en 1956, d'un Forum radiodiffusé de l'Université de Georgetown, consacré aux cartes de Pirî Reis, et auquel participaient, outre Mr. Walters, le R.P. Linehan, de la Compagnie de Jésus, sismologue, membre de l'Observatoire de Boston College, membre des expéditions de l'U.S. Navy en Antarctique, et Arlington H. Mallery, l'homme des cartes de Pirî Reis, leur « inventeur » au sens étymologique du terme. Et tous deux souscrivirent sans réserve à l'affirmation de Mr. I. Walters.

Le sujet, signalé pour la première fois par Paul-Émile Victor, fut repris d'abord dans *le Matin des Magiciens,* puis dans *Planète.* Un professeur américain, Charles H. Hapgood, a étudié pendant plusieurs années avec ses élèves le problème: son livre, *les Anciens Rois de la terre,* constitue un événement susceptible de bouleverser les conceptions de l'histoire de la civilisation.

Les cartes de Pirî Reis ont une réalité historique, parfaitement datée et contrôlable, qui commence en 1513, et une réalité

« préhistorique » au sens technique du terme, c'est-à-dire uniquement conjecturelle et sans documents à l'appui, celle d'avant 1513.

Ces cartes furent retrouvées au Musée Topkapi

Commençons par ce que l'on sait de façon sûre et irréfutable. Le 9 novembre 1929, M. Malil Edhem, directeur des Musées nationaux turcs, en faisant procéder à un inventaire et à un classement de tout ce que contenait alors le fameux Musée Topkapi à Istanbul, découvrit deux cartes du monde – où plutôt des fragments – que l'on croyait disparues à jamais: celles de Pirî Reis[1], célèbre héros (pour les Turcs) ou pirate (pour tous les autres) du XVIe siècle, qui relate abondamment les conditions et les circonstances dans lesquelles il fit ces cartes, dans son livre de mémoires, le « Bahriye »[2]
Le seul récit écrit n'avait alors guère retenu l'attention, mais la carte allait peu à peu le valoriser considérablement. En fait, il fallut attendre la fin de la Seconde Guerre mondiale pour que l'étude comparée des cartes et du texte de Pirî Reis soit réellement entreprise.
D'une famille de grands marins turcs, Pirî Reis, un remarquable homme de mer, multiplia les succès aux quatre coins de la Méditerranée et des mers avoisinantes, remporta de nombreux succès navals et contribua à asseoir la suprématie maritime, incontestée alors, de l'Empire ottoman. Mais Pirî Reis était un homme cultivé et intelligent: il prit, tout en courant l'aventure, le temps d'écrire le « Bahriye », qui fourmille de notations pittoresques et vivantes sur tous les ports de la Méditerranée et de cartes variées (215 au total). Il prit aussi, avant d'écrire, celui d'établir deux cartes du monde, l'une en 1513, l'autre en 1528 (sous le règne de Soliman le Magnifique).
Il fut un cartographe d'une conscience exemplaire. Il commence par affirmer que la confection d'une carte demande des connaissances approfondies et une qualification indiscutable. Dans sa préface au « Bahriye », il évoque longuement sa première carte dessinée dans sa ville natale, Gelibolu, du 9 mars au 7 avril 1513 (an 919 de l'hégire). Il déclare que, pour l'établir, il a compulsé toutes les cartes existantes connues de lui, certaines très secrètes et très anciennes, une vingtaine environ, y compris des cartes orientales qu'il était sans doute le seul à l'époque à connaître en Europe.
Sa connaissance du grec, de l'italien, de l'espagnol et du portugais l'aida grandement à tirer le meilleur parti des indications portées sur toutes les cartes qu'il consulta. Il avait aussi, naturellement, en main une carte établie par Christophe Colomb lui-même, qu'il avait eue grâce à un membre de l'équipage du célèbre Génois: ce marin avait été capturé par Kemal Reis, oncle de Pirî Reis, et put donc en outre compléter oralement la science de notre cartographe turc.

Christophe Colomb n'a pas découvert l'Amérique

Jusque-là, l'œuvre de Pirî Reis n'avait qu'un intérêt anecdotique, encore que ce ne soit pas un intérêt mineur, témoignage de la grandeur du passé pour les Turcs, démystification des « pirates barbaresques » pour les Européens[3]. Le « Bahriye » resta donc longtemps un « classique » turc pour gens cultivés. Pourtant, avant même que les cartes dont il parle ne fussent connues et et ne posassent un point d'interrogation à nombre de chercheurs dans le monde entier, sa connaissance approfondie aurait permis aux historiens d'éviter leur plus monumentale erreur, qui fut d'affirmer que Christophe Colomb avait découvert l'Amérique. Il l'a redécouverte, ou plus exactement il a révélé à l'Europe occidentale ce continent dont l'existence n'était jusqu'alors connue que de quelques initiés. Le témoignage de l'amiral turc est net et sans équivoque. C'est dans le chapitre sur « La mer occidentale » (nom longtemps donné à l'océan Atlantique) qu'il parle abondamment du navigateur génois et qu'il raconte ainsi son aventure:
« Un infidèle, dont le nom était Colombo et qui était génois, fut celui qui découvrit ces terres[4].

Un livre était parvenu dans les mains dudit Colombo et il trouva qu'il était dit dans le livre qu'au bout de la Mer Occidentale, tout à fait à l'Ouest, il y avait des côtes et des îles, et toutes sortes de métaux et aussi de pierres précieuses. Le susdit ayant longuement étudié le livre, alla solliciter l'un après l'autre les notables de Gênes et leur dit: « Voilà, donnez-moi deux bateaux pour aller là-bas et découvrir ces terres. » Ils dirent: « O homme vain, comment peut-on trouver une limite à la Mer Occidentale? Elle se perd dans le brouillard et la nuit. »

» Le susdit Colombo vit qu'il ne pouvait rien attendre des Génois et se hâta d'aller trouver le Bey d'Espagne pour lui raconter son histoire en détail. On lui répondit comme à Gênes. Mais il sollicita si longtemps les Espagnols que leur Bey lui donna finalement deux bateaux, fort bien équipés, et dit: « O Colomb, s'il arrive ce que tu dis, je te fais Rapudan de cette contrée. » Et ayant dit, le roi envoya Colombo sur la Mer Occidentale. »

Pirî Reis passe ensuite au récit que lui a fait le marin de Christophe Colomb qui était devenu son esclave. Inutile de relater tout ce récit, rendant compte de l'étonnement des marins européens devant les sauvages plus qu'à demi nus qu'ils trouvèrent sur les îles où ils mirent d'abord pied. Une mention pourtant est essentielle à notre propos: « Les habitants de cette île[5] virent qu'aucun mal ne leur venait de notre bateau; aussi ils prirent du poisson et nous le portèrent en se servant de leurs canots. Les Espagnols furent très contents et leur donnèrent de la verroterie car Colombo avait lu dans son livre que ces gens aimaient la verroterie. »

Ce détail extraordinairement surprenant et qui à notre connaissance n'a pas encore été commenté, prend encore plus de relief si l'on se rapporte aux indications portées en légende d'une de ses cartes, où Pirî Reis affirme que le livre en question datait d'Alexandre le Grand! Il est difficile d'affirmer que notre amiral turc eut ce fameux livre en main. En tous cas, il en connaissait certainement la teneur.

Comment est né le mythe de Christophe Colomb

C'est donc de propos délibéré que Christophe Colomb partit découvrir l'Amérique. Il avait foi dans son précieux livre, l'avenir prouva rapidement qu'il avait raison, mais il borna ses confidences aux notables génois et au roi d'Espagne. Publiquement, il feignit de se ranger à l'opinion commune du temps: la terre étant ronde, en partant vers l'Ouest, il semblait que l'on devait fatalement revenir à un moment ou à un autre à son point de départ et rencontrer en cours de route, mais en sens inverse, les pays connus à l'Orient de l'Europe. Des cartographes témoignent de cette croyance générale: on possède ainsi une carte attribuée à un certain Toscanelli et que Christophe Colomb emporta d'ailleurs dans son expédition: on y voit de droite à gauche les rivages européens, puis la « mer Occidentale », et enfin l'île de « Cepanda » (autre forme de « Cipangu », nom sous lequel alors on connaissait le Japon), le pays de « Katay » (la Chine), celui d'India et les îles de l'Asie du sud-est. Il n'y a pas le moindre soupçon d'Amérique dans cette carte! Cette opinion eut la vie dure et explique que l'on baptisa « Indes occidentales » le Nouveau Monde.

Notre propos n'étant pas la démystification de Christophe Colomb, nous ne nous étendrons pas sur ses prédécesseurs qui auraient retrouvé, eux aussi, l'Amérique, mais sans se rendre compte de l'importance du fait et sans chercher à approfondir la question. Les Vikings sont les plus connus, nous y reviendrons tout à l'heure. Mais Pirî Reis en cite d'autres, saluons-les au passage: Sanvobrandan (devenu St Brandan), le Portugais Nicola Giuvan, un autre Portugais, Anton le Génois, etc.

Avant même que la carte du monde n'eût été retrouvée, on eût pourtant dû faire bien plus

1. En turc, « reis » veut dire « animal » et « pirî » « l'admirable, le sublime ». De sorte que Pirî Reis est plutôt un titre honorifique qu'un nom proprement dit.
2. C'est-à-dire « Le livre de la mer » ou « de la navigation ».
3. Ces « pirates barbaresques » pullulaient dans la littérature européenne de l'époque. Qu'il suffise de citer le fameux « Que diable allait-il faire dans cette galère? »
4. Pirî Reis dit: « l'Antilia » – nom générique alors de toute l'Amérique.
5. Il nous est bien difficile de savoir laquelle.



Navire de guerre phénicien. Photo Roger-Viollet.

A l'époque où 3000 mètres de glace ne recouvraient pas les pôles,



Désert de glace antarctique. Photo Expéditions polaires françaises.

les Phéniciens ont-ils osé affronter l'immensité de l'Océan ?

frement même des cartes, c'est-à-dire du système de projection employé – qui paraît étrange au premier examen, c'est du moins l'impression d'un profane. Mais les spécialistes, grâce aux ressources de la trigonométrie moderne, ont pu les décrypter: un explorateur suédois, Nordenskjöld, avait passé dix-huit ans à établir la « traduction » des portulans en langage cartographique moderne. Son travail a servi de base d'abord à Mallery, puis à Charles Hapgood et à ses élèves. Ceux-ci ont effectué des vérifications si précises qu'ils ont pu définir que les cartes de Pirî Reis provenaient d'origines différentes et reconstituer, au moins théoriquement, le puzzle original. C'est ce travail, constamment vérifié par des mathématiciens, qui prouverait le mieux jusqu'à présent que les cartes de Pirî Reis constituent un problème réel et que les intuitions des premières personnes qui les découvrirent, et notamment Mallery, étaient justes. Les preuves apportées de leur ancienneté sont nombreuses. A signaler par exemple: le lama dessiné sur ces cartes n'était pas connu des Européens de l'époque. Quant aux longitudes, exactement indiquées, même Christophe Colomb ne savait pas les calculer.

La première chose à faire, pour comprendre en quoi elles sont exceptionnelles, c'est de les comparer aux autres cartes de l'époque: la différence saute aux yeux immédiatement, même pour ceux qui n'ont pas pâli durant dix-huit ans sur des portulans! Citons-en quelques-unes: la carte de Jean Severs, publiée à Leyde en 1514, exacte pour l'Europe et l'Afrique, est nettement aberrante pour l'Amérique (à noter en particulier que l'Amérique Centrale et l'Amérique du Nord sont confondues). La carte attribuée à Lopa Hamen et publiée en 1519 n'est pas meilleure: les dimensions de l'Amérique sont disproportionnées par rapport à l'Afrique, la distance entre l'Afrique et l'Amérique est largement sous-estimée, la configuration générale du Nouveau Monde est presque méconnaissable.

Une autre carte, dessinée par un Portugais dont on ignore le nom, parut en 1520. L'Amérique s'arrête brusquement au sud du Brésil. Il faut préciser que c'est cette année-là que Magellan entreprit sa circumnavigation autour de l'Amérique et que les résultats de cette exploration n'étaient donc pas encore connus.

Mieux encore: une carte d'Amérique, publiée dans la cosmographie de Sebastien Münster en 1550 – donc presque quarante ans après Pirî Reis – est loin d'être satisfaisante, bien que le Nouveau Monde ait enfin son identité de continent.

Nous voilà donc en face de faits précis: les affirmations du « Bahriye » sont corroborées par les cartes de Pirî Reis. Celui-ci avait incontestablement sur l'Amérique des informations valables, étrangères à celles fournies par Christophe Colomb[7] et précédant celui-ci. Mais précédant de combien? Toute la question est là.

Les cartes sont encore plus exactes que nous le croyons

Il faut maintenant examiner l'interprétation moderne de ces cartes. Nous avons deux thèses en présence: l'américaine et la russe.

Suivons d'abord Mallery, qui eut le mérite de découvrir le mystère, et Hapgood la volonté de le résoudre.

La portion de la carte comprise entre Terre-Neuve et le sud du Brésil, en dehors de son exactitude stupéfiante pour l'époque, ne pose pas de problème de déchiffrement. En ce qui concerne le nord et le sud de la carte, une fois les indications « traduites » en langage cartographique moderne, Mallery se convainquit, d'une part que Pirî Reis avait dessiné les rivages de l'Antarctique, d'autre part que le Groenland et le continent antarctique étaient révélés comme ils se présentaient, avant la glaciation actuelle des pôles! Cette hypothèse, à première vue extravagante, ne peut être avancée – avant même d'être discutée, ce que nous ferons tout à l'heure – que si l'on est en mesure de définir plus ou moins précisément la configuration des socles terrestres de l'Arctique

6. Les « portulans » correspondaient à ce que nous appellerions maintenant « instructions nautiques », c'est-à-dire cartes marines, mais aussi relevés divers et commentaires appropriés.
7. Lors de sa première expédition, 1492-1493, Colomb avait déjà à son bord La Cosa, fameux cartographe du temps, qui participa également à la deuxième expédition (1493-1496). Le « portulan » que l'on possède de lui est d'une exactitude très relative et en tout ne présente guère de similitude apparente avec les cartes de Pirî Reis.

et de l'Antarctique sous la couche de glace qui les recouvre actuellement.
Ce n'est que très récemment que l'on a acquis des notions à ce sujet. Des techniques modernes (gravimétrie, sondages sismiques, etc.), d'abord mises au point et expérimentées au Groenland par les Expéditions polaires françaises puis dans l'Antarctique, ont donné lieu à des résultats spectaculaires.
On a d'abord pu mesurer l'épaisseur de la couche de glace: au Groenland, l'épaisseur maximale est de 3 300 mètres; dans l'Antarctique, elle atteint 4 500 mètres. Puis on a pu dresser une carte du relief groenlandais, avec les altitudes, tel qu'il existe sous cette énorme couche de glace. Un travail similaire fut effectué dans certaines parties de l'Antarctique.
Arlington Mallery avait donc des éléments géographiques modernes auxquels comparer les données des cartes de Pirî Reis. Ses conclusions personnelles, hautement affirmées au Forum de l'Université de Georgetown, furent formelles: le Groenland tel qu'il était dessiné par l'amiral turc correspondait aux lignes de relief trouvées par les Expéditions polaires françaises (qui font état de deux étranglements médians coupant le Groenland). Quant au rivage qui prolonge si longuement celui de l'Amérique du Sud, ce n'était autre que celui de l'Antarctique: Arlington H. Mallery prit la peine de suivre la carte millimètre par millimètre et d'établir chaque fois la comparaison avec les données modernes. Il faut dire qu'il aboutit ainsi à des conclusions pour le moins surprenantes; par exemple, les îles indiquées par Pirî Reis au large des côtes coïncident avec ce qui apparaît comme des pics montagneux subglaciaires découverts dans la Queen Maud Land par la Norwegian-swedish-british Antarctic Expedition et dont le relevé fut publié dans le « Geographic Journal » de juin 1954.
Toujours pour la Queen Maud Land, Mallery, poursuivant ses comparaisons, eut connaissance entre autres d'une carte du rivage continental antarctique établie par Peterman en 1954. Les correspondances, à son avis, étaient parfaites, sauf à un endroit: Pirî Reis indiquait deux baies, Peterman, de la terre ferme. Mallery posa le problème au Service hydrographique. Il avait si bien su alerter les techniciens les plus compétents que les Américains entreprirent des sondages sismiques de vérification à cet endroit. Et c'est la carte de Pirî Reis qui avait raison!
Il n'y a donc pas à s'étonner que, lors du Forum radiophonique précédemment évoqué, l'hypothèse de l'ancienneté des cartes de Pirî Reis eût cessé d'être purement spéculative. « Les travaux effectués à ce jour, dit le R.P. Linehan, prouvent que ces cartes semblent remarquablement exactes. Et, ajoute-t-il par ailleurs, je pense que des recherches sismiques complémentaires, permettant de déterminer l'emplacement respectif de la glace et de la terre ferme, devront prouver que ces cartes sont même encore plus exactes que nous ne le croyons actuellement. »

Est-ce l'Antarctique ou la Terre de Feu ?

Mais tout le monde est loin d'être d'accord là-dessus. Les Russes, dont on sait qu'ils participent, avec de nombreuses nations occidentales, à l'étude du continent antarctique, ont présenté d'autres thèses sur le sujet. En se livrant à leur propre travail de transposition, ils ont conclu que le tracé de Pirî Reis ne correspond pas à l'Antarctique, mais à l'extrémité sud de la Patagonie et de la Terre de Feu. Cela n'en pose pas moins un problème, ces régions n'ayant commencé officiellement à être connues qu'à partir de 1520.
D'ailleurs, en Russie même, d'autres opinions ont été émises sur la question. Le professeur L.D. Dolgouchine, de l'Institut géographique, a estimé que ces cartes pouvaient représenter l'Antarctique, mais que les informations dont elles font état n'ont pas été recueillies avant la glaciation que, pour sa part, il fait remonter à un million d'années (nous verrons tout à l'heure les thèses actuelles sur ce problème). Le professeur N.Y. Mepert, secrétaire de l'Institut d'archéologie, a déclaré: « Il faut s'attendre en Histoire à des surprises aussi grandes qu'en physique nucléaire. C'est pourquoi il est nécessaire d'étudier ces cartes. »

Dans un sujet si peu conformiste, il faut en tous cas avancer avec circonspection. Le premier point établi, c'est que Pirî Reis possédait sur le continent américain des données antérieures à la « découverte » de Christophe Colomb. On pourrait supposer que ces données proviennent de l'épopée viking, maintenant bien connue et à peu près sortie des limbes médiévaux. Mais les Vikings, si téméraires qu'ils fussent, ne connaissaient qu'une petite partie de l'Amérique du Nord, dont ils ignoraient d'ailleurs qu'elle fût un continent. Une récente trouvaille a fait beaucoup parler d'elle: celle d'une carte découverte en Suisse et datant de 1440. On y voit au large de la Scandinavie d'abord l'Islande, puis le Groenland, enfin une île plus vaste, où on croit reconnaître les embouchures du Saint-Laurent et de l'Hudson, transformées en baies profondes. La légende porte: « Découvertes de Bjarni et de Leif ». Précisons que d'après les sagas norvégiennes Bjarni Herjolfson passe pour avoir navigué jusque sur les rivages américains en 986 et Leif Ericson en 1002.

Les Vikings ne suffisent donc pas à expliquer les cartes de Pirî Reis. Car celles-ci sont corroborées par d'autres faits. Il existe par exemple une autre carte du monde, connue sous le nom de carte de Gloreanus et qui figure à la Bibliothèque de Bonn. Jusqu'à preuve du contraire, elle est datée de 1510. Elle serait donc antérieure à celles de Pirî Reis. Cette carte donne non seulement la configuration exacte de toute la côte Atlantique de l'Amérique, du Canada à la Terre de feu, ce qui est déjà extraordinaire, mais aussi de toute la côte Pacifique, également du Nord au Sud.

Les Phéniciens ont-ils pu découvrir l'Amérique ?

Les données de l'histoire officielle ne permettent guère de résoudre le mystère que pose l'existence de ces cartes. Il faut donc maintenant remonter hardiment la chronologie. Arrêtons-nous d'abord à l'interprétation russe: Pirî Reis aurait dessiné non pas l'Antarctique, mais la Patagonie et la Terre de Feu. On ne les connaissait pas au moment qui nous intéresse. Les Vikings non plus. Le seul peuple navigateur à qui l'on puisse prêter ces connaissances est celui des Phéniciens. Il est établi historiquement qu'ils cabotaient sur toute la côte occidentale européenne. Ont-ils fait plus? Ont-ils osé affronter l'immensité de l'océan? Pour le moins, la question doit être posée. Il est certain qu'une tradition s'est perpétuée à travers l'Antiquité et le Moyen Age concernant l'existence d'un continent plus ou moins mythique au-delà de l'océan. Nous avons évoqué le fameux livre prétendûment daté d'Alexandre le Grand et dont la lecture lança Christophe Colomb dans sa grande aventure. Des compilateurs grecs parlent d'un continent appelé « Antichtonê » (c'est-à-dire la « terre des antipodes »). Saint Isidore de Séville, qui vécut de 560 à 636, passe pour avoir déclaré: « Il y a un autre continent en plus des trois que nous connaissons. Il est au-delà de l'océan et là-bas le soleil est plus chaud que dans nos contrées. » Il y a aussi l'épopée encore bien mal connue des moines bretons partis évangéliser les peuples de ce fameux continent dont ils avaient entendu parler – croisade dramatique et éminemment meurtrière. On sait qu'ils partirent des côtes de Bretagne. L'un de ces bateaux parvint-il jamais en Amérique?

Il y a des arguments solides en faveur de l'hypothèse phénicienne et notamment le fait que l'on découvre en Amérique du Sud, et même du Nord, des vestiges à caractéristiques méditerranéennes: la dernière en date a été faite par un Hollandais, le professeur Stolks. Ces découvertes[8] sont en général très controversées. L'idée que les Phéniciens aient été capables de traversées océaniques n'a rien de fantastique en soi. Leur marine, tant marchande que de guerre, leur eût permis cet exploit. Ce qui est plus difficile à imaginer, c'est la raison pour laquelle ils auraient gardé le secret sur leurs découvertes. Mais la puissance de leur très petit pays était uniquement basée sur leur marine et la connaissance secrète de lieux d'approvisionnements eût constitué un atout

8. Elles sont le fait de l'explorateur américain A. Hyatt Verrill, dont de nombreuses œuvres ont été traduites en France et publiées aux éditions Payot.

intéressant. Puis le secret se serait plus ou moins perdu au fil de l'Histoire. On peut penser à ce propos aux Vikings: quelques siècles après leurs expéditions maritimes, il a bien fallu « redécouvrir » le Groenland, Terre-Neuve et le Canada. De tels secrets corporatifs sont faciles à garder et encore plus à perdre.

Quand a commencé la glaciation actuelle des pôles ?

Abordons maintenant l'hypothèse Mallery: héritier d'une longue lignée de traditions secrètes, Pirî Reis aurait eu connaissance de données géographiques datant d'avant la glaciation en ce qui concerne le Groenland et l'Antarctique. Une première question se pose: de quand date cette glaciation?

L'Année géophysique internationale a donné, entre autres, une vive impulsion à ces recherches. En 1957, les travaux convergents du Dr J.L. Hough, de l'Université de l'Illinois, par sondage, et du Dr W.D. Hurry, des laboratoires de Géophysique de l'institut Carnegie, à Washington, par la méthode du radio-carbone, commencèrent à délimiter le problème: la période de glaciation actuelle des pôles a commencé depuis 6 000 ou 15 000 ans. La marge d'incertitude a été largement réduite depuis. Les spécialistes (et notamment Claude Lorius, chef glaciologue des Expéditions polaires françaises) fixent le début de la période glaciaire de 9 à 10 000 ans. Ils s'accordent en outre sur le fait qu'une période de déglaciation vient de commencer.

Il semble donc possible qu'il y a dix millénaires environ le Groenland et l'Antarctique avaient la configuration qu'on leur voit sur les cartes de Pirî Reis. Leur relief s'élevait librement, une partie des terres actuellement sous la glace ou immergées était encore visible.

On pourrait conclure, semble-t-il, que les connaissances ayant servi à l'établissement de ces cartes datent d'il y a 10 000 ans.

La conclusion est inévitable après tout ce que nous venons de dire, mais elle contredit toutes les théories classiques actuelles sur l'histoire de la civilisation et doit être prise avec une très grande prudence et avec scepticisme. Que disent les manuels de préhistoire? Il. y a dix mille ans régnait (si l'on peut dire) l'homme de Cro-Magnon, auquel on attribue les peintures de Lascaux, mais qui ne connaissait ni le travail des métaux, ni la culture de la terre, ni la domestication des animaux.

Or des cartes de Pirî Reis, leur plus intime spécialiste, Arlington H. Mallery, dit: « A l'époque où la carte a été faite, il ne fallait pas seulement qu'il y ait des explorateurs, mais aussi des techniciens en hydrographie particulièrement compétents et organisés, car on ne peut pas dessiner la carte de continents ou de territoires aussi grands que l'Antarctique, que le Groenland ou que l'Amérique, comme apparemment elle a était faite il y a quelques millénaires, si l'on est un simple individu ou même un petit groupe d'explorateurs. Il y faut des techniciens expérimentés familiers de l'astronomie, aussi bien que des méthodes nécessaires de levée des cartes. »

Arlington Mallery va même plus loin. Il dit: « Nous ne comprenons pas comment ces cartes ont pu être dressées sans le secours de l'aviation. En outre, les longitudes sont absolument exactes — ce que nous ne savons faire nous-mêmes que depuis à peine deux siècles. »

Il faudrait donc procéder à une « révision déchirante » de nos concepts concernant l'histoire de l'humanité. Quelles conjectures peut-on faire sur une civilisation développée qui aurait donc existé il y a quelque dix millénaires?

Des inscriptions prephéniciennes découvertes en Pennsylvanie

Pour sa part, Arlington H. Mallery, spécialiste de l'Amérique précolombienne, ayant à son actif dans ce domaine de remarquables découvertes, était à la recherche d'une grande civilisation disparue qui aurait existé sur le continent américain. Il a pu présenter un dossier dont quelques pièces sont troublantes, et notamment des hauts fourneaux à traiter le fer, sur la datation desquels les spécialistes sont très divisés, et des pierres

portant des inscriptions. Cette découverte fut faite en Pennsylvanie, à l'est d'Harrisburg, chez les frères Strong. Les spécialistes que Mallery interrogea, sir W.M. Petrie, sir Arthur J. Evans, J.L. Myres, trouvèrent à ces inscriptions des ressemblances soit phéniciennes soit crétoises. Quoi qu'il en soit, ces inscriptions paraissent représenter un état antérieur aux premières écritures méditerranéennes, en ce sens que l'alphabétisation est déjà commencée, mais que cette écriture, qui n'est plus réellement syllabique, comporte encore 170 signes. Actuellement, elle n'est pas encore déchiffrée.
Arlington H. Mallery pense qu'elle est l'écriture d'une ancienne civilisation américaine, antérieure bien entendu aux civilisations précolombiennes connues (inca, maya ou aztèque). On peut supposer que celles-ci en auraient conservé des vestiges: on expliquerait ainsi la mystérieuse et indatable forteresse de Tiahuanaco; certaines particularités de l'astronomie maya, qui paraît rendre compte d'un état du ciel antérieur de nombreux millénaires à celui que nous connaissons; les légendes étranges faisant état d'anciens civilisateurs, etc.
Mais en admettant qu'une telle civilisation ait existé il y a quelque dix mille ans sur le continent américain, encore conviendrait-il d'expliquer comment ses connaissances géographiques auraient pu parvenir à l'Europe.
Puisque maintenant le mur de la raison a été franchi, on peut laisser libre cours à l'imagination: et si cette civilisation avancée avait existé alors non pas seulement en Amérique, mais sur toute la Terre?[10].
Cette civilisation était-elle d'origine extra-terrestre? En ce qui concerne les cartes de Pirî Reis on ne voit pas, heureusement, comment faire intervenir des Vénusiens ou tous autres extra-terrestres: car pourquoi diable auraient-ils eu besoin, équipés, on peut le supposer, des fusées les plus perfectionnées, de dresser la carte détaillée non des continents, ce qui pourrait s'expliquer, mais des rivages et des côtes? Cela n'exclut pas que par ailleurs on puisse se pencher sur ce problème; mais les cartes de Pirî Reis sont exclusivement affaire de marins terrestres.
Alors? Habitants de l'Atlantide ou de Gondwana? Mais la dérive des continents a une histoire qui remonte au-delà de dix millénaires et, à l'époque qui nous intéresse, ces continents, s'ils ont existé, avaient disparu depuis bien longtemps ou s'étaient morcelés.
On pourrait donc supposer qu'un rameau de la race humaine, coexistant avec d'autres moins évolués, était parvenu il y a huit à dix mille ans à un degré de civilisation considérable et qu'il avait une connaissance développée de sa planète; et que tout cela fut détruit du jour au lendemain à la suite d'un cataclysme.
Pour sa part, dans ses conclusions, Charles H. Hapgood est formel. On a commencé, il y a un siècle seulement, à reculer les limites de l'Histoire et à retrouver les vestiges matériels de civilisations jusque-là considérées comme mythiques (Troie, la Crête) ou même inconnues (Sumer, les Hittites, la vallée de l'Indus). Le professeur américain déclare qu'il faut continuer ces recherches et que celles-ci devraient obligatoirement conduire à la découverte de cette civilisation avancée datant de 10 000 ans. Nous lui laissons naturellement la responsabilité de ces affirmations, étayées, rappelons-le une fois de plus, par une expérimentation scientifique serrée. La grande découverte archéologique du siècle est à faire...

PAUL-ÉMILE VICTOR ET ARLETTE PELTANT.

9. Parmi les personnalités de premier plan à avoir manifesté un intérêt semblable aux cartes de Pirî Reis, citons notamment George R. Toney, chef des opérations à la base Byrd, président du Science foundation office à Washington.
10. « Le matin des magiciens », de Louis Pauwels et Jacques Bergier, présente une documentation abondante en faveur de cette hypothèse.

Les informations contenues dans ce texte proviennent principalement des trois origines suivantes:
– « The oldest mal of America, drawn by Pirî Reis », par le prof. Dr Afetinan, traduit en anglais par le Dr Leman Yolac, et publié sous les auspices de la « Türk Tarih Kurumu », Société d'histoire turque. Ankara 1954.
– Le compte rendu du Forum de l'Université de Georgetown, Washington: « New and old discoveries in Antarctica », 26 août 1956.
– La correspondance d'Arlington H. Mallery avec Paul-Émile Victor.
– « Maps of the ancient seas », par Charles H. Hapgood (Chilton books).
